RB-2558

Oddz. II

JUTRO POLSKI

DWUTYGODNIK

POLISH FORTNIGHTLY "POLAND OF TO-MORROW"

TREŚĆ

Polska myśl społeczna— *St. Grabski*

Między Scyllą a Charybdą— *Mieczysław Szerer*

Dramat Polaków we Francji *K. B.*

Z Myślą o przyszłości— *Adamowski Piotr.*

Jak odbudowywać ?— *Karol Leskowiec*

Biuletyn sprawozdawczy Rady Narodowej

Przegląd Polityczny *T. K.*

W imię Prawdy *St. Grabski*

No. 16 15 JANUARY—STYCZNIA 1943 CENA 1/-

POLSKA MYŚL SPOŁECZNA

Są w dziejach ludzkości okresy zbliżania się do siebie dróg rozwoju cywilizacyjnego różnych narodów, naśladowania przez społeczeństwa biedniejsze i mniej oświecone urządzeń prawno-politycznych i metod gospodarczych istniejących w państwach przodujących w postępie kulturalnym.

Takim okresem były piersze dwa wieki naszej ery, gdy prawo rzymskie wraz z łacińską i grecką mową, literaturą, sztuką i organizacją coraz liczniej zakładanych w Afryce i zachodnich prowincjach miast zespalało w jedną, cywilizacyjno-państwową wspólnotę wszystkie kraje imperium cezarów. Ale następnie w innym zupełnie kierunku poszła ewolucja społeczno-ekonomiczna i prawno-państwowa ziem zachodniej połowy cesarstwa niż Bizancjum. I znów w IX stuleciu zaczyna się przenikanie coraz dalej na wschód i południe, do Sasów, Fryzów, do Danii, Skandynawii, Polski, Czech, Węgier wytworzonego nasamprzód w Italii i we Francji feudalnego ustroju stanowo-korporacyjnego. Polska Chrobrego miała zgoła odrębną od zachodnio-europejskiej organizację i administrację państwową, i życie gospodarcze i siły zbrojne. W Polsce Kazimierza Wielkiego prawnik, rycerz, uczony, kupiec i rzemieślnik włoski, angielski, francuski, a tym bardziej niemiecki czuł się o wiele bardziej swojsko niż w Konstantynopolu, choć był on jeszcze wówczas stolicą chrześcijańskiego cesarstwa.

W IX wszakże wieku, w dobie " Odrodzenia " zaczyna się załamywać równowaga ustalonego za Pepina i Karola Wielkiego chierarchicznego układu samorządów terytorialnych i zawodowach, stanowiącego treść średniowiecznego ustroju feudalnego. I wraz z tym zjawia się poszukiwanie nowych form społecznego i politycznego życia. Szuka się ich przeważnie we wzorach antycznych. Ale wśród nich są wzory i republikańskiego Rzymu i cnoty Arystydesa czy Cincinata i dyspotyzm Tyberiusza. Jest w czym wybierać. Rozchodzą się drogi dziejowe państw i narodów. Jakże różną jest w XVII w. republika wenecka od papieskiego Rzymu, opierająca swą potęgę jedynie na orężnych podbojach, lekceważąca zaś pracę kupców i przemysłowców; Hiszpania od Francji, w którym Colbert opiera na pieniężnym bogactwie kraju polityczny prymat w Europie Ludwika XIV, a dalej ta Francja z królem, który utożsamia siebie z państwem — od parlamentarnej Anglii. I gdy z wojen religijnych wychodzi Wielka Brytania bardziej niż poprzednio zwarta i o wiele bogatsza, w Niemczech doprowadzają one do rozrostu separatyzmu małych państewek i powszechnego zbiednienia. A już zgoła w odmiennym od tych wszystkich krajów kierunku poszła historia polskiej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Tak się działo aż do wojen napoleońskich. Po nich jednak liberalizm ekonomiczny i prawno-polityczny, wytworzony w północno-zachodniej Europie ogarnia sobą w ciągu ubiegłego stulecia wszystkie cywilizowane narody świata. Wszystkie one znoszą poddaństwo i niewolnictwo i wprowadzają równość obywateli przed prawem, powszechną oświatę, parlamentarne władze ustawodawcze, kapitalistyczny ustrój ekonomiczny. Ustala się przeświadczenie, że jest jedna tylko w całym świecie droga rozwoju cywilizacyjnego, ta na której przoduje Anglia — a istniejące między poszczególnymi cywilizowanymi narodami różnice, pochodzą właściwie tylko z szybszego lub powolniejszego posuwania się danych społeczeństw po drodze postępu. I ambicją mniej zamożnych państw było jaknajszybciej upodobnić się do idących w pierwszym szeregu. Zespalały się też wszystkie rynki krajowe w jeden rynek światowy z jednym, mimo różnej nazwy i wielkości jednostek monetarnych — systemem pieniężnym : waluty złotej.

Ale w 1918 r. rewolucja bolszewicka wytworzyła na obszarze olbrzymiego imperium rosyjskiego ustrój komunistyczny, całkowicie odmienny od istniejącego w reszcie cywilizowanych państw. A wkrótce po tym zapanował we Włoszech faszyzm, różny i od komunizmu i od liberalizmu ekonomicznego. Wreszcie powstały narodowo-socjalistyczne Niemcy. Ale i w krajach, w których nadal naczelnym czynnikiem gospodarczego rozwoju pozostaje indywidualna przedsiębiorczość, dążąca do jaknajwiększego zysku, nastąpiły duże, w ciągu ostatniego dwudziestolecia odstępstwa od zasad liberalnej ekonomii. I w różnych państwach poszły one w różnych kierunkach.

Obecna wojna światowa wywoła nie mniejsze od poprzedniej zmiany społeczno-gospodarczego życia narodów i ludzkości. Jedną z nich będzie nawrót do międzynarodowej współpracy gospodarczej, rozbitą przez autarkiczną politykę ekonomiczną większości Państw podczas kryzysu światowego 1929-1934, oraz zwycięstwo skrajnego nacjonalizmu w Niemczech. Ale nie będzie to już jak przed 1919 r. współpraca pojedynczych przedsiębiorst wytwarzających zarówno dla rynków zagranicznych jak krajowych, zaopatrujących się w towary czy w środki produkcji we wszystkich częściach świata i współdziałających z sobą na obszarze całej kuli ziemskiej. Wolno-handlowy rynek światowy obecnie nie

powróci. Nowy po wojnie rynek światowy będzie wytworem nie indywidualnych inicjatyw przedsiębiorczych, lecz dziełem zorganizowanej przez państwa współpracy ich społeczeństw dla istotnej realizacji zasad Karty Atlantyckiej.

A drugą, równie niewątpliwą przemianą społeczno-gospodarczego współżycia jednostek i narodów, będzie zastosowanie we wszystkich niemal państwach gospodarki planowej. Metody jej będą w różnych krajach bardzo różne.

Gospodarka planowa przy najbardziej nawet rozwiniętej współpracy międzynarodowej musi być ściśle narodowa.

Najprawdopodobniej za lat kilkadziesiąt znów zaczną się zbliżać do siebie i upodabniać drogi dziejowe narodów. Ale za życia obecnego młodego pokolenia będzie musiał nasz naród planowo, konsekwentnie i wytrwale dążyć do ziszczenia swych własnych polskich zadań historycznych własnymi swymi polskimi drogami.

Bo mamy naprawdę własne cele i własne metody działania ustalone historią naszej cywilizacji własną naszą polską myśl społeczną.

* * *

Myśl społeczna narodu przejawia się nietylko w jego literaturze, we formułowanych przez jego myślicieli i duchowych przywódców zasadach i wskazaniach, lecz i w tym wszystkim, co jego dzieje wewnętrzne odróżnia od historii innych państw i społeczeństw.

Jakież więc są specyficzne cechy rozwoju naszych społeczno-gospodarczych stosunków i urządzeń ?

1) W najpierwszym zaraniu naszych dziejów, za Mieczysława I-szego i Chrobrego organizacja państwa łączyła z rodzinnymi słowiańskimi instytucjami rodów, plemion, opoli, grodów — zaczerpnięty z Bizancjum podział pracy wśród niewolnych wsi narokowych zaopatrzających w żywność, a częściowo i uzbrojenie rozmieszczane po grodach, załogi wojskowe, oraz staro-germańskiego pochodzenia drużynę książęcą. Już jednak pod koniec XI stulecia zaczyna się rozpadać organizacja wsi narokowych, a drużyna upodabnia się do zachodnio-europejskiego rycerstwa czerpiącego środki na swe uzbrojenie z dochodów posiadanych przez się ziem. Po tragicznie zakończonej próbie Bolesława Śmiałego wprowadzenia do Polski ruskiego książęcego despotyzmu — ustała wszelka do nas infiltracja bizantyjskiej kultury społeczno-państwowej, a zaczęła się coraz silniejsza recepcja zachodniego stanowo-korporacyjnego ustroju.

Znajdując się na pograniczu zachodniej rzymskiej i wschodniej bizantyjskiej cywilizacji staliśmy się za Piastów z początkowej mieszaniny ich obu — graniczną strażnicą tej pierwszej.

Unia jednak z Litwą znów wprowadziła do naszego społecznego życia silne pierwiastki wschodnie. Przeszła wskutek tego cała nasza cywilizacja przez ciężki kryzys, który trwał przez dwa stulecia od końca XVI po koniec XVIII wieku.

Nazbyt szybkie zespolenie się we wspólnych Sejmach polskiej szlachty o zachodniej kulturze rycerskiej z wychowanym w niewolniczym posłuszeństwie, a naraz obdarzonym prawem wybierania królów, bojarstwem ruskim i feudalnymi litewskimi " królewiątami," wywodzącymi się od Ruryka lub Gedymina — obniżyło na długo poziom naszej myśli społecznej-państwowej.

Nietylko pod Słuckiem, lecz również w Wielkopolsce i na ziemi krakowskiej szlachta i bogatsze mieszczaństwo nosiło w dobie saskiej wschodnie kontusze i iście wschodnim zwyczajem popuszczało słuckich pasów. Ale znów biorą górę idee zachodnie. Poprzedzający Sejm Czteroletni odrodzenie intelektualne i etyczne Narodu oparło się na ekonomicznych, filozoficznych i politycznych koncepcjach francuskich fizjokratów, niemieckich kameralistów, angielskich filozofów Lock'a i Hume'a, oraz genewskiego myśliciela Rousseau. I przez cały wiek walk o niepodległość łączyliśmy nasze dążenia i nadzieje z zachodnio-europejskimi prądami ideowymi głoszącymi wolność narodów i ludzi.

Nasza myśl społeczna łączy nas z zachodem a nie ze wschodem.

2) W XIII i XIV stuleciu mieliśmy na równi z zachodnią europą ustrój stanowy — z dwoma jednak doniosłymi odchyleniami. Nasze rycerstwo nie powstało z germańskich zaborczych krajów, ale było tego samego co i ludność włościańska słowiańskiego pochodzenia. To też miało ono pełną własność ziemi ; przeważnie odziedziczonej po przodkach, którzy zdobyli ją swą pracą, zakładając w bezpańskiej puszczy zbiorową tylko własność plemienia będącą, nowe osady — a nie posiadała tylko lenne jej jak baronowie zachodni władanie. I wszyscy członkowie stanu rycerskiego byli równi przed prawem. Najbiedniejszy szlachcic narówni z możnym panem podlegał tylko władzy panującego a nie feudala drugiego czy trzeciego rzędu.

Nasza myśl społeczna była mniej hierarchiczna i autorytatywna nawet od zachodniej, a tym bardziej od wschodniej. Natomiast bardziej niż w jakimkolwiek innym państwie było szanowane u nas prawo własności. Zdarzające się i na zachodzie, a stałym będące zjawiskiem i w Turcji i w Rosji, odbieranie przez panujących majątków niemiłym panom nie miało u nas miejsca. Nawet szlachta w czasie najbardziej jej stanowych rządów nie przyznała była sobie prawa wywłaszczania poddanych włodzian.

3) Jak wszędzie na świecie istniało i u nas dążenie do równania społecznego. Równanie to jednak odbywało się u nas ku górze przez przyznawanie wyższych praw tym, co ich poprzednio nie posiadali, a nie przez odbieranie ich komukolwiek. Sejm Czteroletni nie pozbawił szlachty jej politycznych uprawnień, jeno rozciągnął je i na mieszczaństwo. A przez 400 lat poczynając od Unii Horodelskiej odbywało się nieustanne przyjmowanie do związków handlowych na samprzód bojarów i wojowników litewskich i ruskich, potym kmieci dziedziców, włodyków, sołtysów, pachołków, którzy się odznaczali w boju, immigrantów ormiańskich, tatarskich, zasłużonych kupców i rękodzielników, a nawet całych gromad wiejskich. To też w końcu XVII wieku szlachta stanowiła u nas większy procent ludności niż posiadacze parlamentarnego prawa wyborczego we Francji i Anglii w pierwszej ćwierci ubiegłego stulecia.

Tą tendencją do społecznego równania w górę, a nie w dół, najbardziej bodaj różniła się zawsze nasza cywilizacja od wschodniej.

4) Polska pierwsza w Europie uznała wolność sumień i wyznań religijnych. Nikogo też u nas nie skazywano na więzienie, wygnanie a tym mniej na śmierć, za wypowiadanie słowem lub pismem swych poglądów filozoficznych czy politycznych. Nie było u nas niczego co by przypominało " auto da fe " Bastylię, wenecki " most westchnień " czy Schlisselburg. O wiele wcześniej niż paryskie Zgromadzenie Narodowe ogłosiło Deklarację Praw Człowieka było u nas uznawane i szanowane prawo jednostki ludzkiej do swobodnego myślenia, mówienia i działania zgodnie z osobistym swym przeświadczeniem.

Zarówno " oświecony absolutyzm " jak " państwo totalne " i " rządy monopartyjne " to antytezy naszej narodowej myśli społecznej.

5) *Ale tak samo nie do pogodzenia z nią są wszelkie hasła nienawiści klasowej, partyjnej czy rasowej:* To nie jest przypadkiem, że poza zorganizowaną niezywkle perfidnie przez administrację austryjacką " rzezią tarnowską " nie było na terenie rdzennej Polski żadnych buntów chłopskich, gdy były one i w Anglii, i we Francji i w Niemczech i w Rosji. A wszystkie rewolucyjne spiski i działania polskiego mieszczaństwa kierowały się jedynie przeciwko obcej po rozbiorach zaborczej władzy, nigdy zaś przeciwko własnym królom, rządom czy rycerstwu. Bunt wójta Alberta był dziełem wyłącznie Niemców.

Dziesięc stuleci to w porównaniu z życiem pojedyńczego człowieka bardzo długi okres czasu. A jednak przez całe tysiąclecie naszych dziejów nie przestał na nie działać ten fakt, że nasze państwo, jedyne bodaj obok czeskiego w Europie, nie z obcego zaboru powstało. To też wcześniej od Francji i Anglii stało się ono z państwa dynastycznego państwem narodowym. I mimo całej bity i pychy szlacheckiej więcej było u nas ludzkiego traktowania poddanego przez dziedzica i nawzajem dziedzica przez chłopa, niż w państwach wytworzonych przez najazdy germańskie. W podświadomości i szlachty i włościan tkwiło poczucie wspólnego z tych samych rodów i plemion pochodzenia.

6) Dwie panowały w XVIII wieku na Zachodzie Europy filozofie społeczne. Jedna uzasadniała " oświecony absolutyzm ", " państwo policyjne " i politykę " metrykalną " oraz " kameralną ". (Hobees, Leibnitz, Tuffendorf, Justi). Głosiła ona, że wszelki porządek społeczny pochodzi z przymusu państwowego. Druga (Hume, Rousseau) cel społecznego życia widziała w dobrze jednostki, a źródło jego w dobrowolnej ich umowie.

Obie te doktryny znalazły odzwierciadlenie w bogatej naszej literaturze społeczno-politycznej na temat naprawy Rzeczypospolitej w osiedmdziesiątych latach XVIII wieku.

Ale najwięksi nasi ówcześni myśliciele, pod których decydującym wpływem formowała się myśl społeczna, pokolenia twórców konstytucji Trzeciego Maja, powstania Kościuszkowskiego i Legionów włoskich: Staszyc i Kołłątaj uczyli, że naród i państwo nie jest ani " umową społeczną " wedle terminologii Rousseau, ani tworem " praw despotyzmu " czy ustawicznego przez władcę kraju " policyjnego porządku " — ale " *jednością moralną* ".

Tą ideą narodu jako " jedności moralnej " uzupełnił w 30 parę lat później pierwszy nasz wielkiej miary ekonomista: Fryderyk Skarbek twierdzeniem, że więź moralna zespalająca naród polega na " doskonaleniu się jednostek przez doskonalenie społeczeństwa ".

Więc nasza polska myśl społeczna nie jest koncepcją ani liberalizmu, stawiającego ponad wszystko inne prawo jednostki do osobistego szczęścia, ani też wszechmocy państwowej, czyniącej z człowieka narzędzie jeno potęgi władcy kraju, czy też rządzącej klasy lub panującego w nim narodu. Za cel państwa i narodu proklamuje ona zarówno przez kazania Skargi, pisma Modrzewskiego, Konarskiego, Staszyca, Kołłątaja, Skarbka, Cieżkowskiego, Supińskiego, jak przez najcharakterystyczniejsze fakty naszych dziejów — realizację ideału narodu silnego nadewszystkiem swą moralną jednością, płynącą z jaknajpełniejszej harmonii naturalnego dążenia jednostek do ulepszenia własnego życia z dążeniem całości narodowo-państwowej do doskonalenia zbiorowego jej życia.

Ten sam zasadniczy ideał społeczny formułują encykliki papieskie Leona XIII " De rerum novarum " i Piusa XI " Quadragesimo Anno ".

Naprawdę mamy ze wszystkich narodów najwięcej danych dla stworzenia państwa rzeczywiście chrześcijańskiego. Byleśmy odrzucili od siebie obcego pochodzenia doktryny, gloryfikujące jako naczelne czynniki postępu czy to dobrze zrozumiany egoizm jednostek, czy walki elit o władzę, czy też nienawiści masowe lub klasowe.

Bądźmy sobą.

Niech nasza dalsza droga dziejowa będzie kontynuacją a nie zaprzeczeniem dziesięciowiekowej historii naszej myśli społecznej.

Bo wbrew temu co mówią propagatorzy różnej zagranicznej intelektualnej mody: marksowskiej, faszystowskiej czy narodowosocjalistycznej, nie jest nasza rodzima cywilizacja społeczna gorszą, czy niższą przez to, że nie było w naszych dziejach zaborczych na sąsiadów najazdów, wojen religijnych, krwawych rewolucyj społecznych, władzy despotycznej, ścinania głów, wypadających z łaski ministrów, równania w dół, wywłaszczeń, masowego mordowania przeciwników politycznych.

Wojna obecna — to wojna przede wszystkim o to, by z życia całej ludzkości cywilizowanej znikło to wszystko właśnie, czego już przed wiekami nie było w naszych dziejach.

Nie z ginącego, lecz z tego, co zatryumfuje w tej wojnie świata jest nasza polska myśl społeczna.

St. Grabski.

MIĘDZY SCYLLĄ A CHARYBDĄ

Dwie konieczności wysuną się w polskiem życiu politycznem po wojnie.

(A) Jedną będzie dopuszczenie do głosu *różnorodnych* poglądów na sprawy publiczne. Nie po to przecież mają być zgnębione w tej wojnie dyktatury, byśmy znów mieli pozwalać zaczadzać sobie głowy pomysłami jedynopartyj, czy — co wyjdzie na jedno — " bezpartyjnych " bloków współpracy z rządem. Istnienie stronnictw jest podstawowym czynnikiem dobrego działania demokracji i zwalczanie idei stronnictw musi sobie wyperswadować, kto o demokracji chce myśleć i mówić uczciwie.

(B) Ale naprzeciw tej konieczności wyrośnie druga i przetrwa całe dzieciństwo drogo okupionego pokoju: konieczność jak największego *zjednoczenia* wysiłków wobec ogromu zadań do wykonania. Nikt rozsądny nie wyobraża sobie, iżby z pod rumowiska, którem świat będzie okryty po wojnie, można było wygrzebać się inaczej, jak tylko zaprzęgając do pracy maximum sił rozporządzalnych, czyli nie pozwalając na żadne, w najmniejszej choćby mierze zbędne ich rozpraszanie.

Te dwie konieczności nie patrzą na siebie życzliwie. Są z sobą niewątpliwie sprzeczne. Będziemy musieli płynąć między niemi, jak między Scyllą a Charybdą. Ale rady na to niema, a przeto myśleć o tem należy.

* * *

Nad potrzebą istnienia stronnictw nie będziemy tu się rozwodzili, bo to dla demokraty rzecz nie ulegająca dyskusji. Słusznie zauważono, że starożytny Grek mógł w swojem, do własnego miasta zacieśnionem państewku odczuwać i rozumieć sprawę publiczną globalnie. Jego niezawiłe życie

społeczne i polityczne rozwijało się w całości i dosłownie wprost przed jego oczami — na rynku, pod jasnem zawsze niebem, w linjach wyrazistych. Nowoczesna wielomiljonowa społeczność, poprzegradzana na wszystkie strony nieprzenikliwemi komorami interesów, niezrozumiała bez uciążliwych studjów, mająca w sobie kilka serc i kilka pulsów, ta społeczność musi posługiwać się stronnictwami. Kanalizują one jej różnorodne dążności, nadają im wyraz uporządkowany programowo i zapobiegają w ten sposób nieszczęściu, którem byłoby popadnięcie życia publicznego w bezwład dezorganizacji lub ogłupiałą bezkształtność.

Pozostaje jednak zagadnienie *ilości* rozgałęzień partyjnych. Wiadomo, że drzewo, którego koronie pozwolono rozwinąć się w gąszcz prętów rosnących sobie w poprzek, nie rodzi pięknych owoców. Napatrzyliśmy się w Polsce skutkom nadmiernego rozkrzewienia sie stronnictw. Było ono po r. 1918-ym zrozumiałym skutkiem tego, że dopuszczeni nagle do swobodnego życia politycznego rozkoszowaliśmy sie wolnością i nakładanie sobie zdyscyplinowania utożsamialiśmy z zamachami na obywatelskie prawo zrzeszania się wedle woli serca. Ale mając na uwadze doświadczenia, od których zmądrzeliśmy, (wystarcza wskazać na scałkowanie, które nastąpiło wsród ludowców), nie sądzę, iżby zagadnienie mnogości stronnictw miało po wojnie występować u nas szczególnie ostro. Jestem przekonany, że stadjum rozbicia społeczeństwa na kilkanaście (a nawet więcej !) grup i grupek politycznych mamy szczęśliwie za sobą i że walka stronnictw w Polsce ograniczy się do kilku naturalnych frontów zasadniczych.

Już to samo umniejszy bezcelowe rozstrzelanie sił. Ale, oczywiście, nie rozwiąże trudności złączonych z oznaczeniem linji, do której *w pewnym ściśle oznaczonym okresie* sięgać może odśrodkowa samodzielność stronnictw, a poza którą stronnictwa winny czuć się palcami zrosłemi w jedną dłoń. Mówiąc krótko, pozostaną trudności określenia, kiedy i w jakiej mierze obowiązuje partje demokratyczne — kompromis.

* * *

Kompromis . . .

Nie wiem dlaczego, ale tak już jest, że słowo to — które w demokratycznej niewątpliwie Anglji oznacza duszę życia politycznego — w uszach demokraty polskiego brzmi, jak herezja. Na jego dźwięk widzi się demokracie polskiemu człowiek pozwalający na targ ze swem sumieniem, nie przywiązany prawdziwie do żadnych zasad, conajmniej zaś linoskoczek polityczny, balansujący to w tę, to w tamtą stronę.

Takie pojmowanie kompromisowości bynajmniej nie jest konieczne. Programy polityczne nie bywają płytą jednolitej grubości. To samo jest z taktyką polityczną. Istnieją w jednych i w drugich składniki zasadnicze, które stanowią o ich istocie i indywidualnem obliczu. Kompromis na tych punktach był odstępczem porzucaniem ideałow — rzeczą obrzydliwą. Ale przecież nikt z poczuciem przyzwoitości nie namawia do *takiego* kompromisu.

Chodzi o te składniki programów i taktyki, co do których czasowe opanowanie maksymalizmu żądań jest możliwe bez skrzywiania kręgosłupa partyjnego. I chodzi o perspektywy, z których ocenia się, co wśród danych okoliczności jest najważniejsze, a co chwilowo można zawiesić na kołku. Tak pojęty kompromis nietylko nie jest rezygnowaniem z czegokolwiek świętego, ale — ośmielam się twierdzić — jest nieodzownym współczynnikiem demokracji. Demokracji właśnie.

Bo jeżeli naczelną zasadą w tym ustroju jest rozstrzyganie większością swobodnych głosów, to drugą zaraz — i niemniej ważną — jest *niewyzyskiwanie* bezwzględne *większości*. Demokracja angielska dlatego właśnie działa tak dobrze, że unika tępego majoryzowania, co w języku politycznym nazywa się szanowaniem praw opozycji. Kto sobie powiada : " moje musi być zawsze na sto procent na wierzchu " — nie jest demokratą ; należy to sobie uświadomić.

Rozgrzeszmy więc uprawianie kompromisu — w tem oczywiście znaczeniu, które tu mam na myśli. Jest on nietylko narzędziem uzgadniania wysiłków, którego wartości nie potrzeba tłomaczyć, ale także wyrazem tego poszanowania cudzych przekonań, na które jedynie demokracja potrafi się zdobyć i którem góruje ona bezkonkurencyjnie nad wszystkiemi innemi ustrojami.

* * *

Przypuszczam zresztą, że póki chodzi o rozważania na płaszczyźnie teoretycznej, wszyscy politycy godni tego imienia zgodzą się na powyższe wywody. Prawdziwa trudność wyrasta — i to wyrasta strzeliście — dopiero gdy wkracza się na grunt rzeczywistości i chce kompromis wprowadzać w *praktykę* życia. Wtedy odrazu wszyscy zaczynają patrzeć na siebie z podełba, która to postawa, jak wiadomo, niezbyt sprzyja dojściu do porozumienia.

Jedynie w czasie wojny trudność ta znika. Wtedy najbardziej nawet zasadnicze różnice polityczne maleją tak oczywiście, że pokora wchodzi w serca ludzkie i ręce łatwo wyciągają się do zgody. Posuwamy się wówczas aż do t. zw. jedności narodowej, to jest do zupełnego zaprzestania walki stronnictw i do współpracy bodaj wszystkich z wszystkimi.

Owóż nie ulega wątpliwości, że zakończenie wojny nie będzie zakończeniem nieszczęść polskich — a także i niepolskich. Niedawno jeden z ministrów angielskich zwrócił uwagę, że ogrom zadań powojennych wymagać będzie od społeczeństwa tak zasobnego nawet i tak przyzwyczajonego do pracy zespołowej, jak angielskie, szczególnego napięcia sił dośrodkowych. W dzisiejszych dziennikach londyńskich czytam nadchodzące z Ameryki ostrzeżenie, że ludność angielska będzie musiała jeszcze przez trzy lata po wojnie znosić system kartkowy, jeśli chce współdziałać w pracy nad odbudową gospodarki europejskiej.

W takim stanie rzeczy na widnokręgu, jest jasne, że jeśli w Polsce po wojnie rozlecimy sie *odrazu* na wszystkie polityczne wiatry, to nie udźwigniemy ciężaru odbudowywania się w tempie konkurencyjnem. Jakie zaś byłyby następstwa pozostawania w tyle, zbędne mówić. Z drugiej strony dziecko tylko może imaginować sobie, że po nastaniu pokoju zgodność międzypartyjna będzie mogła trwać w tym kształcie, w jakim utrzymuje sie obecnie pod ciśnieniem niebezpieczeństwa wojennego. Krótko mówiąc : ile z zawieszenia broni w walce stronnictw będzie trzeba i można utrzymać w Polsce po wojnie ?

* * *

Takie sformułowanie pytania nie powinno pozostawiać wątpliwości że nie mamy tu ma myśli utrzymania w całej rozciągłości " rozejmu Bożego " obecnych czasów. We wojnie chodzi o to, żeby wogóle żyć, po wojnie będzie chodziło o to, jak żyć. Budowa społeczna, którą dźwignie się po wojnie, może być różna i nie jest obojętne, jak będzie wyglądać. To też ustępliwość nie będzie mogła pójść tak daleko, jak idzie dziś pod wpływem instynktu samozachowawczego.

Zarazem ze sformułowania powyższego widać, że nie

chodzi mi tu o bloki stronnictw podobnej barwy (a wiec np. chłopskich i robotniczych), ale o porozumienia koalicyjne pomiędzy partjami odległemi właśnie od siebie. Jest oczywiste, że zbliżenia pomiędzy pokrewnemi stronnictwami mogą dawać dobre wyniki, zmniejszając powierzchnię tarć politycznych. Ale mogą też stwarzać okazje do zaostrzania walk wewnętrznych, wywołując kontrkoalicje, jak to stało się np. we Francji po powstaniu t.zw. frontu ludowego. Nam tu natomiast chodzi o rzecz, która nie może budzić podobnych refleksyj, bo nie jest jednoczeniem się przeciw komukolwiek, lecz jedynie łączeniem się w interesie bezwzględnie ogólnym.

Interesem przecież bezwzględnie ogólnym jest umocnienie się Polski wśród społeczności narodów, którego nie uzyskamy w zjeżeniu się stronnictw przeciw sobie odrazu po zdjęciu z Polski wieka katastrofy. Wszystkie znaki na ziemi i niebie zapowiadają, że związki pomiędzy państwami zacieśnią się po wojnie. Czy to będą federacje czy konfederacje czy inne kształty związkowe — mniejsza. Pewne jest, że ludy będą żyły w większem, niż dotąd, wzajemnem uzależnieniu od siebie. Owóż jest faktem, że niektóre z tych ludów — w szczególności narody anglosaskie, których rola w przyszłem życiu pokojowem jest wiadoma — nie są tak skłonne, jak my do partyjnego odskakiwania od siebie. Niezdolność wytwarzania kompromisów zaszkodzi więc nietylko wewnętrznej wydajności naszych prac budowlanych, ale nie uczyni nas też na arenie międzynarodowej współpracownikami cenionymi przez te społeczeństwa, które mądrość kompromisu uznają za podstawę postępu politycznego i praktykują ją z wielkim dla siebie pożytkiem.

* * *

Przepłynęliśmy w ten sposób koło Scylli. Uznaliśmy, że podczas pierwszego okresu powojennego potrzeba będzie koalicji międzypartyjnej na wielką skalę. Ale oto jest Charybda.

Nie dość bowiem uznać w zasadzie konieczność kompromisu. Trzeba go przeprowadzić w praktyce. Tu zaś okręt nasz nadziewa się na rafę w postaci pytania, *ile kto ma ustąpić*. Ile ma ustąpić prawica a ile lewica (dla ułatwienia dyskusji posługuję się temi utartemi skrótami, choć świadom jestem, że myślowa ich treść jest już w obecnych czasach często bardzo niejasna) ? Tu dopiero prawdziwa trudność.

Nadzieje lewicy wzmogły się obecnie bardzo silnie. Jest to zjawisko naturalne w każdej uciążliwej wojnie. Jedynie we Francji próbowano po czerwcu 1940 r. uczynić z klęski odskocznię reakcji, lecz udawało się to jedynie w sztucznym klimacie okupacji i dzięki pomocy reakcyjnego okupanta. Natomiast każdemu jest jasne, że normalnem następstwem tej wojny będzie wszędzie podniesienie się fali żądań ludowych, żądań najsłuszniejszych. Lewica nie będzie więc skłonna do hamowania swego natarcia. Ustępstwa będą jej mogły wydawać się zaniedbywaniem sposobności jedynej w swoim rodzaju.

Ale impet lewicy będzie wywoływał na prawicy odruchy zesztywniania. Twarde obstawanie przy pewnych pozycjach będzie wydawało się jednym sposobem ratowania się przed niszczycielstwem rewolucyjnem. Okoliczność, że ruchy wyzwoleńcze nigdy nie są ugrzecznione i że ich sprężony ładunek, wybuchając, nie trafia bezwzględnie dokładnie w wyznaczony cel i w ścisle minimalnych granicach — ta okoliczność może nawet stwarzać pewne podstawy rzeczowe pod sztywność oporu prawicy.

Zdaję więc sobie sprawę, że atmosfera nie będzie sprzyjała akcjom jednościowym. Tembardziej należy rozważyć zawczasu — w stosunkowym chłodzie dyskusji jeszcze akademickiej — co w tym względzie zaleca rozsądek.

Zaczynam od prawicy, mając przy tem na myśli ugrupowania społeczne i polityczne broniące tych ukształtowań życia zbiorowego, które stwarzały uprzywilejowanie mniejszej części społeczeństwa — kimkolwiekby ta część była : arystokracją stanową, arystokracją klasową, arystokracją intelektualną czy jakąś inną jeszcze grupą elitarną. Owóż jeśli coś jest pewne na tym świecie, to to, że stan rzeczy, przy którym wody społeczne, spiętrzone dzięki systemowi tradycyjnych tam, zalewały szeroko i utrzymywały w błotnistości dziedziny jednych, a wązką ale potężną strugą lały się na młyn drugich — ten stan rzeczy musi się skończyć.

Głęboki amerykański myśliciel polityczny (nawiązując do wykrzyknika Edmunda Burke w jednej ze słynnych mów o Rewolucji Amerykańskiej : " na Boga, sprawcie, aby *ktoś* był zadowolony ! "), zauważył : " Rządy można sklasyfikować najlepiej wedle tego, o jakich to ' ktosiów ' zadowolenie starają się faktycznie." Nie będziemy tu dokonywać przeglądu historycznego warstw, którym w ciągu wieków rządy starały się dogodzić i których zadowolenie uchodziło za główny cel organizacji społecznej i politycznej. Wystarczy nam stwierdzić, że w ostatnich jeszcze czasach — to znaczy już po tamtej wojnie światowej, kiedy zatem zewnętrzny demokratyzm dokonał był wielkiego kroku naprzód — organizacja współżycia pochylona była wciąż jeszcze ku dawaniu zadowolenia stosunkowo małemu odłamowi społeczności, a mianowicie górnym warstwom średnim.

Ideologja dorabiana do tego stanu rzeczy dowodziła, że tak jest dobrze, bo korzyści rozchodzą się potem w dół ; słońce też naprzód ogrzewa wierzch ziemi, ale potem ciepło dochodzi do korzeni i w ten właśnie sposób wyrastają kwiaty. Trzeba będzie pożegnać się z tem obrazowaniem. Organizacja współżycia będzie musiała być nastawiona zdecydowanie na budzenie zadowolenia warstw, które dotąd pozostawały w dołach. Światło i ciepło będą musiały trafiać do nich *bezpośrednio*. Będą musiały skończyć się kruczki, dzięki którym przerzucano na te właśnie warstwy największe ciężary, tak jak będą musiały ustać ideologje, któremi beneficjanci tego stanu rzeczy usypiali sobie sumienia.

Konieczność odwrotu prawicy jest tu najzupełniej jasna.

* * *

Sytuacja lewicy jest wręcz odwrotna. Podczas gdy prawica musi ustępować na szerokim froncie, a jedynie może i powinna dbać o to, by rozwój szedł drogą reform bez spustoszeń (co nie znaczy, by reformy nie miały być gruntowne) — lewica będzie miała otwartą szeroko drogę marszu naprzód, a jedynie może i powinna opanowywać gorączkowość chęci sięgania odrazu po wszystko co dostępne. Są po temu dwa ważne powody.

Pierwszy ten, że choć warstwy uprzywilejowane w dzisiejszych warunkach ustrojowych są mniejszością (i to stosunkowo niewielką), to jednak *są* częścią Polski. Przejechanie im po prostu po karkach byłoby po ludzku (czy raczej arcyludzku) zrozumiałe — wielki angielski entuzjasta praw ludu Tomasz Paine pisał na początku w. XIX-go : " gdy bogaci obrabowują biednych z ich praw, staje się to przykładem dla biednych, by obrabowywać bogatych z ich

dóbr " — Ale zemsta nie jest wymiarem sprawiedliwości i nie bywa dobrym doradcą. Skandal przywilejowy musi ustać. Ale wygniecenie całkowite warstw, które dotąd korzystały z przywilejów (jak to uczyniono w bolszewizmie) i zmarnowanie w ten sposób wartości kulturalnych *nadających się do wyzyskania dla wspólnego dobra* byłoby zwyczajnym wandalizmem.

Drugim powodem jest to, że wywroty nagłe i globalne bywają nieekonomiczne. O rzeczy tej tyle już powiedziano, że nie trzeba powtarzać argumentów, skoro zwłaszcza mamy przed oczami przykład rosyjski. Zauważmy jedynie, że Polska powojenna, wyczerpana ,gospodarczo i fizycznie, a majaca podciągnąć się do roli międzynarodowej, która jej przypadnie, nie będzie mogła pozwolić sobie na nieekonomiczne szafowanie siłami.

Z drugiej strony wiem, że argumenty te oddawały dotąd świetne usługi hipokrytom. Wskazywaniem na bezcelowe zniszczenia towarzyszące rewolucjom usprawiedliwiano wstrzymywanie wszelkiego postępu i hamowano udzielanie praw masom wydziedziczonych. Gdy lud poczynał pomrukiwać, pytano go : " czy chcesz być Szelą ? " z takiem przejęciem i ostrzegano go tak wymownie przed staczaniem kraju w czeluść ruin i zgliszcz, że lud polski, nie mający w sobie zaiste nic z krwiożerczości, cofał się i przerażany figurą djabła wymalowaną na ścianie zapominał domagać się najkonieczniejszych reform.

Ale okoliczność, że oszukańczo posługiwano się pewną tezą nie oznacza samo przez się, iżby była fałszywa. Nieekonomiczność raptownego przewrotu *jest* faktem. Pęd do zmiany — i to zmiany gruntownej — musi być trwały. Ale urzeczywistnienie przeobrażeń jest najkorzystniejsze, gdy jest stopniowe, co zresztą nie wyklucza brania czasem po kilka schodów naraz.

To są prawdy oczywiste. Niemniej przeto wprowadzenie ich w praktykę będzie wymagało opanowywania się lewicy, gdy następstwa wojny otworzą przed nią szeroką drogę. Jakże niewdzięczna będzie rola stronnictw lewicowych mających nakłaniać do cierpliwości i pohamowania tych, którzy dotąd wychodzili najgorzej na swej potulności a którym teraz dane będzie rozprężyć się i powetować zadawnione krzywdy.

Musi o tej trudności pamiętać prawica i nierozumną sztywnością nie utrudniać lewicy stosowania powściągliwości.

* * *

Należy tu poświęcić kilka słów t.zw. niemoralności kompromisów i rządów koalicyjnych. Słyszało się mianowicie i słyszy, że przy takich kombinacjach giną stronnictwom z oczu ich wielkie linje programowe, że partje zaniedbują walki o ideały społeczne i polityczne i idą na latwiznę niewszczynania sporów wówczas nawet, gdy obstawanie przy swojem jest stanowczym nakazem. Kompromisowość i koalicyjność stają się w ten sposób Kapuą w której gnuśnieje siła idealistyczna stronnictw.

Nie trzeba przeczyć, że takie niebezpieczeństwo istnieje. Ale to stwarza jedynie konieczność zdwojenia ostrożności przy stosowaniu kompromisu jeśli kompromisowe zespolenie wysiłków jest wskazane z żywotnych względów. To zmusza z jednej strony wszystkich uczestników koalicji do ciągłego uświadamiania sobie, że zaniechanie odrębnych dążeń programowych jest zjawiskiem *przejściowem* i nie powinno utrudniać podjęcia na nowo partyjnej pracy politycznej gdy koalicja wyczerpie swe zadania. I to sprawia z drugiej strony, że żadnemu uczestnikowi nie wolno wyzyskiwać hasła zespoleniowego dla ugruntowania swojego stanowiska politycznego kosztem innych stronnictw bardziej ofiarnych czy bardziej idealistycznych.

Krótko mówiąc kompromis i koalicja mają rację bytu, a przeto i prawo do bytu o tyle tylko o ile są *środkiem* do celu i w takim tylko zakresie w jakim cel ten jest wśród danych okoliczności istotnie *wspólny*.

* * *

Chyba jest jasne, że to czego potrzebę na okres powojenny w Polsce stwierdzam, to nie apel do sentymentalizmu, nie żadne obchodowe " kochajmy się " ani " dajże bracie dajże pyska " ani " vivat król vivat naród itd. ". Tu nie chodzi o rozpłomienianie się entuzjazmem potrjotycznym, które potrafi wytwarzać wspaniałe zjawiska, ale zazwyczaj wystarcza na krótkie tylko świąteczne chwile.

Tu chodzi o wydobycie z siebie zrozumienia, że okoliczności, wśród których naród polski zacznie z powrotem oddychać swobodnie, przez długi czas żądać będą codziennej, żmudnej, nieefektownej pracy zespołowej na jak najdłuższej linji społecznej. To już nie ból po klęsce i przeraźliwie w oczy zaglądająca przyszłość sprawiać będą, że wszystko, co dzieli Polaków, wydawać się będzie śmiesznie drobne. Nie będzie równość wobec bestjalstwa najeźdzcy stwarzać między nimi naturalnej solidarności. Polska przestanie kulić się i trwać w zaciśnięciu w sobie. Przeciwnie rozewrze się szeroko do życia, okaże wszystkie swe barwy i dopiero gdy zagra cała tych barw odmienność, będzie mogła być mowa o powróconej intensywności polskiego życia.

To też nie będzie wówczas mogło być mowy o zachowywaniu obecnej " Jedności Narodowej ", jak długa i szeroka. Poglądy na potrzeby życia państwowego napęczniejąą tętniącą krwią, naiwnością też (jeśli nie czemś o wiele gorszem) byłoby myśleć o tworzeniu jakiegoś bezpłciowego bloku prorządowego. Jednoczenie się i zawieszenie broni w sporach politycznych będą musiały ograniczyć się do ciasniejszych ram, niż obecnie — do ram mianowicie, które nakreśli zrozumienie kardynalnych interesów kraju i rozum polityczny demokracji.

Tamto zrozumienie powie, że jeśli postęp prac nad odbudową — odpowiadający warunkom stanowiska międzynarodowego Polski — jest zależny od utrzymywania walki przeciwległych stronnictw w pewnych karbach lub nawet wygrodzenia pewnych dziedzin z terenu walki, to należy zastanowić się dziesięć razy, zanim odrzuci się myśl kompromisu i koalicji w okresie ozdrowieńczym.

Rozum zaś polityczny demokracji powinienby, skromnem mojem zdaniem, pomedytować nad nastepującem. Każdy czuje, że podczas likwidowania dezorganizacji pookupacyjnej, kiedy przyjdzie odbudowywać się przeważnie materjałami uratowanemi z gruzów, będzie Polsce potrzebny rząd niechwiejnie stojący na nogach. Że ludzie będą oglądać się za takim właśnie, zaufanie budzącym rządem ; że nie scierpią u góry anemji i dojutrkowania — to chyba nie ulega wątpliwości. Skąd zaś weźmie się rząd dość umocniony w sobie, by sprężyście pokierować pracą rekonstrukcyjną uplanowaną na szeroką skalę ?

Jesli rząd taki nie wyrośnie z gruntu porozumienia się stronnictw na dostatecznie długiej linji, pozostanie jedna tylko alternatywa, którą nietrudno sobie wymalować.

Mieczysław Szerer.

DRAMAT POLAKÓW WE FRANCJI

Nie wielu rodaków na tej wyspie szczęśliwej, do której nie dotarła " nowa Europa ", zdaje sobie sprawę, jak naprawdę wyglądał los Polaków we Francji po katastrofie 1940 r. Powstały tu na ten drażliwy temat najbardziej opaczne pojęcia. Gdy jedni wierzą prostodusznie, że nasza " druga ojczyzna " zamieniła się w piekło na ziemi, drudzy skłonni są mniemać, że kraj ten pozostał jednak oazą szczęśliwości. Wszystko zależy od tego, kto informował naszych tutejszych wygnańców. Na wytworzenie się tak sprzecznych osądów, tak fantastycznego obrazu, wpłynęły decydująco nacechowane subjektywizmem i przejaskrawione w jedną lub drugą stronę relacje przybyszów polskich z Francji.

Wielu z nich miało rzeczywiście emocjonujące przygody i poznało najbardziej czarne cechy tego najromantyczniej słonecznego kraju na kontynencie. Inni opływali w dostatek, jedząc przysłowiowy miód łyżką i tarzając się na puszystym dywanie francuskiej uprzejmości. Nie można również pominąć takich, którzy po wylądowaniu na ziemi angielskiej koniecznie chcą sobie dodać romantycznego uroku i dlatego łżą jak najęci — choć nic w ich życiu nigdy nie zaszło nadzwyczajnego i nikt nie tknął ich palcem nawet. Ten brak poczucia odpowiedzialności i brak rozróżnienia pomiędzy koloryzowaniem na czysto osobisty użytek a zmyślaniem na powszechną szkodę — przyczynił się głównie do zaciemnienia obrazu rzeczywistości polskiej we Francji.

Nie chcę tutaj poruszać kwestii urzędowej opinii o położeniu i o potrzebach naszej gromady uchodźczej. Było to chyba wielkie nieporozumienie. Na własne oczy czytałem w Marsylii prywatny list jednego z naszych wysokich urzędników, wyrażający zdziwienie, czego właściwie chcą natrętni petenci z Francji, kiedy już dawno kto tylko chciał, mógł się ewakuować. Podczas tej lektury przypomniałem sobie, jak jeden z wybitnych Polaków oświadczył mi jeszcze w kraju w 1939 r., że najgorzej jest, jeżeli przełożeni są fałszywie informowani przez podwładnych i jeżeli polegają na tych informacjach. Aż korci mnie, ażeby zapytać teraz autora wspomnianego listu : " Jak się to stało, że wszyscy prawie chcieli wyjechać — zapewniam pana, że prawie wszyscy i mam na to świadków — a tylko nielicznym się udało i to po pokonaniu niezmiernych trudności " ?

Nikomu nie pomogą te retoryczne pytania i nie wyjaśnią sprawy tych tysięcy Polaków których, Niemcy ogarnęli we Francji Vichy. Ostro zarysowuje się na kliszy świadomości nieróżowy los tych, co tam zostali. Napewno czeka ich to, co ciągnie za kohortami hitlerowskimi po Europie : głód i niepewność jutra. I przed przybyciem Niemców tylko nielicznej uprzywilejowanej warstwie Polaków głód nie doskwierał. Lecz wszyscy będą ten okres wspominać jako dni sytej wolności, bo przyświecała im nadzieja — często daleka i nikła jak kopcący kaganek, jednakże ciągle żywa — iż zbliża się krok za krokiem i dla nich wybawienie.

Tym bardziej więc warto scharakteryzować bez fałszu ten akt dramatu Polaków we Francji, zamknięty w czasie datami 23 czerwca 1940 — 13 listopada 1942. Rozbitkowie z tworzących się w Bretanii i Wandei dywizyj polskich, ze służb w ośrodku wojskowym w Coetquidane, z Brygady Podhalańskiej i z Brygady Maczka, rodziny wojskowych, uchodźcy cywilni z września oraz ze starej emigracji, osiadłej w północnych departamentach — którzy wszyscy znaleźli się przy końcu czerwca i na początku lipca 1940 w strefie nieokupowanej — byli opanowani taką gorączką opuszczenia pobitego przez Niemców kraju, że ani się im nie śniło, iż pozostaną we Francji i po dwóch latach dostaną się w ręce tych, przed którymi tak uciekali. Cóż zatrzymało ich w pół drogi, cóż uśpiło ich czujność i sparaliżowało wolę wydarcia się z zasięgu niebezpieczeństwa ?

Treścią i sensem ich wegetowania była nieustanna myśl o ewakuacji. Naturalnie woleliby ewakuację do Kraju. Może niektórzy przyjęli nawet z ulgą odwleczenie się wyjazdu w pierwszych miesiącach, podając z lubością ucho dziecinnym gadkom o " najbliższych już świętach " w . . . Polsce. Ale po krótkim czasie, gdy " przymusowy urlop w ciepłych krajach " (jak nazwano życie w jednym obozie) zamienił się na przymusową pracę, a do tego gruchnęła wieść, że ta praca może znaleźć się też w strefie okupowanej, tęsknota za innymi krajami rozżarzyła się w sercach uchodźców polskich do białości. Każda więc próba ewakuacji — a było ich parę — spotykała się z entuzjastycznym przyjęciem. Ścisk kandydatów był ogromny. Cóż, kiedy ani jedna większa próba wówczas się nie udała, a " ewakuowani " powędrowali pod bagnetami budować kolej przez Saharę, łamać kamienie w Pirenejach, albo . . . marnieć w Mirandzie.

Życie codzienne tej izolowanej polskiej gromady ułożyło się w ramach narzuconej Francji przez wroga rzeczywistości. Tajna klauzula do umowy o zawieszeniu broni przewidziała unieszkodliwienie cudzoziemskich kombatantów. Oznaczało to właściwie internowanie. Vichy poszło też po tej linii : wydało we wrześniu 1940 dekret o przymusie pracy dla cudzoziemców, a następnie wtłoczyło ich do obozów pracy, skopiowanych z niemieckich wzorów. W ten sposób Polacy, którzy pośpieszyli z pomocą zbrojną Francji, stali się faktycznie . . . francuskimi jeńcami. Tępota francuskich dozorców w tych obozach, którzy rekrutowali się często z elementów o niskiej etyce i okradali żołnierzy polskich z ich skromych racyj żywności, a równocześnie traktowali ich, jak skazanych za jakieś zbrodnie przestępców — nie mogła nie pozostawić głębokich śladów.

To też trzeba raz otwarcie powiedzieć — mimo wszelkich oficjalnych duserów pod adresem francuskim tutaj w Londynie — że serca Polaków we Francji zapłonęły wielką niechęcią, a w pewnych wypadkach wprost nienawiścią do Francuzów i do wszystkiego, co francuskie. Zatargów i " buntów " w obozach polskich nie spisałby na wołowej skórze. Za protesty przeciwko nadużyciom i niestawianie się do pracy chorych, niższe organy francuskie, przyzwyczajone do potulności swoich krzywdzonych podwładnych, pieniły się . . . . na " hardość " oddanych ich " pieczy " Polaków. Większość dozorców nie mogła wprost pojąć odruchów, dyktowanych przez godność osobistą poniżanego żołnierza. Trzeba oddać sprawiedliwość wyższym władzom wojskowym, że w razie zażaleń z polskiej strony, często brały w obronę naszych kombatantów, powściągając zbyt gorliwe zapędy dyscyplinarne, albo chęć zemsty osobistej ze strony rozwścieczonych dozorców.

Za naruszenie dyscypliny obozowej (a jakże niebezpieczne i jak szerokie było to pojęcie) za ucieczkę z obozu, za chęć nielegalnego przekroczenia granicy i tym podobne przestępstwa, zsyłano winowajców do karnych obozów. Ci, co w nich byli, opowiadali o obozach karnych we Francji z przerażeniem. Walące się baraki, nieopisany brud, rojące się robactwo, piekielny głód, okrucieństwo dozorców i ludzie szkielety — oto potępieńczy wizerunek tej instytucji. A przez to piekło przeszły w ciągu tych 28 miesięcy setki Polaków. Wielu z nich dostało tam . . . krzyż drewniany, większość straciła zdrowie, a niektórzy uciekli do . . . Niemiec. Sam znałem żarliwego patriotę, który ściągnięty ze statku, zmierzającego z Marsylii do Syrii

przez włosko-niemiecką komisję kontrolną, zawrócony do Francji i skazany na obóz karny, po półrocznej męce uciekł i schronił się do strefy okupowanej. A był już przed tym w niewoli u Niemców !

To była ciemna strona medalu. Istniała i jaśniejsza. Cywilni uchodźcy, wykończeni pod względem zdrowia żołnierze i inwalidzi poszli do utworzonych dla nich schronisk. Sytuacja prawna i materialna tej części emigracji była do pozazdroszczenia dla kombatantów. Ci ostatni musieli mieszkać w źle zaopatrzonych barakach lub walących się budach, żyć wodnistą zupą i do tego ciężko pracować. Cywile zaś mieszkali w luksusowych hotelach (bo takie było w okresie upadku turystyki najłatwiej wynająć na schroniska), jadali również wodnistą zupę, ale na . . . talerzach i w jadalni i mogli robić, co im się żywnie podobało. Łatwiej też mogli, niż żołnierze, zmienić miejsce stałego pobytu lub dostać przepustkę.

Płaszczyzna możliwych tarć pomiędzy mieszkańcami schronisk a władzami administracyjnymi, którym oni podlegali, była z natury rzeczy minimalna. Wskutek tego całkiem inaczej, t. j. pomyślnie ułożył się stosunek cywilnych uchodźców do Francji urzędowej. Powtarzam do Francji urzędowej — bo od ludności francuskiej zarówno cywile, jak i żołnierze polscy zaznali dużo dobrego i potrafili to ocenić. Pozbawieni ojczyzny i swych najbliższych tułacze polscy łaknęli współczującego serca i za jego przejawy płacili też sercem. Nawet w najbardziej napiętnowanych bolesnym wspomnieniem ośrodkach zadzierzgnęły się sympatyczne kontakty z Francuzami z rozmaitych warstw. Byli oni szczęśliwą antytezą tych kreatur aparatu administracyjnego, które spełniały najmniej zaszczytne funkcje więzienne i policyjne. Ci lepsi Francuzi byli jakby żywą rehabilitacją sponiewieranej w polskich oczach i sercach Francji.

Ludność cywilna często w ostry sposób reagowała przeciw bezmyślnemu okrucieństwu policji. W jednym z miasteczek grupa kobiet zmusiła eskortę policyjną do rozkucia dwóch Polaków, pędzonych w straszny upał w kajdanach z dalekiego obozu na dworzec kolejowy. (Kajdany był to stały rekwizyt we Francji Vichy ; szafowano nimi hojnie nie tylko w stosunku do skazańców, ale do wszystkich przytrzymanych. Widziałem n.p. polskiego aspiranta z orderem " Virtuti Militari " i z francuskim orderem " Croix de Guerre " na piersiach—oba ordery za bohaterstwo na froncie francuskim — i z ciężkimi kajdanami na rękach. Przewożono go w takiej paradzie na przymusowy pobyt w małej miejscowości za próbę nielegalnego opuszczenia Francji.)

Ze sympatycznych kontaktów ze społeczeństwem francuskim wytworzyła się nawet poważnie zaawansowana współpraca kulturalna, w formie wspólnych imprez artystycznych, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie znajdowały się nasze schroniska. Także wyższa administracja francuska, głównie w wielkich miastach (za wyjątkiem Tuluzy, gdzie prefekt departamentu Tarne et Garonne był jawnym wrogiem Polaków) — okazywała względy naszym uchodźcom i szła im na rękę. Najwięcej zaś ujmowała postawa tych przyjaciół francuskich, którzy nie wyparli się Polski dla koniunktury i narażali się śmiało na szykany nowego reżimu, jawnie manifestując swoje uczucia i niosąc Polakom pomoc materialną i duchową pociechę. Nazwiska tych ludzi głęboko zapadły w zbolałe serca i będą ozdobą na kartach najpiękniej ludzkiego stosunku Francji do nieszczęśliwych cudzoziemców. Szkoda, że owych nazwisk nie można już tutaj wymienić.

Nie trzeba sobie wyobrażać na podstawie tego, co naszkicowałem grubym konturem, iż życie Polaków we Francji Vichy stało się jednym koszmarem. Człowiek do wszystkiego się przyzwyczaja. I nasi uchodźcy przyzwyczaili się do swojej niedoli. Wśród masy żołnierskiej przeważała młodzież, która ma przecież swe prawa. Nie brakło więc w obozach nigdy szczerego humoru. Zarówno zaś w obozach, jak i w schroniskach ogromny procent stanowili inteligenci, którzy nie mogli usiedzieć bezczynnie, ciągle występując z inicjatywą ruchu umysłowego i imprez artystycznych. To też dość bujnie zakwitło polskie życie kulturalne, a w ośrodkach uniwersyteckich, gdzie młodzież otrzymała wstęp do wyższych uczelni, nawet życie naukowe. Jak grzyby po deszczu zakwitały i gasły najrozmaitsze publikacje i wydawnictwa, niektóre na wysokim poziomie.

W ciągu długich miesięcy coraz bardziej na pierwszy plan zainteresowań wybijała się kwestia dożywiania. Jedzenie w obozach i po schroniskach było coraz mniej warte pod względem jakości, a porcje były kpiną z dorosłego człowieka. Większość schronisk znajdowała się w ubogich pod względem rolniczym departamentach, gdzie nie można było nic dostać poza produktami na kartki. Kierownicy więc schronisk i poszczególni mieszkańcy musieli wytężać cały swój kunszt, aby zdobyć coś nadprogramowego do wspólnej lub prywatnej spiżarni. Subwencjonowane kantyny były niezwykle ubożuchne, nie mogąc służyć tym, czego najwięcej brakowało : cukrem i tłuszczem. Słodziło się wszystko sacharyną, a jedynym dostarczycielem witamin były owoce, jak na kraj południowy — no i na środki naszych wygnańców — za drogie.

Tak wlokło się życie, czarne dla wojska i szare dla cywilów, przysypane popiołem żałoby na tle coraz smutniejszych wieści z Kraju (z którym toczyła się dość żywa korespondencja) i oplecione tęsknotą do prawdziwej wolności, co uleciała z tego kiedyś uwielbianego, a tak niegościnnego teraz kraju byłych sprzymierzeńców. Rok 1942 przyniósł nareszcie spełnienie marzeń o większej ewakuacji. Popłynęła ona dość szerokimi strugami i zaczęła konsolidować się jako zjawisko masowe. Utykała jeszcze, borykała się z biurokratyzmem, lecz brała już rozpęd. Francuzi nie byli zbyt drobiazgowi i nie stawiali przeszkód, byle formalnościom stało się zadość. (Lekarz musiał uznać kandydata na wyjazd za niezdolnego do służby wojskowej.) Przyjaciele francuscy doradzali pośpiech i masowy exodus w ciągu letnich miesięcy, bo " potem niewiadomo, co może was zaskoczyć." Znali najlepiej Francję — wiedzieli, że coś się święci. Ich ostrzeżenia nie przyniosły jednak pożądanego efektu. Było już za późno na puszczenie w pełny ruch montowanej machiny ewakuacyjnej. I stało się nieszczęście : zapadła znów kurtyna po jednym z najbardziej bolesnych aktów dramatu polskiego we Francji.

K.B.

PRZYPOMINAMY

O TERMINIE ODNOWIENIA PRENUMERATY NA PIERWSZY KWARTAŁ 1943 ROKU

Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

Stare buty z ojca lub siostry, połatany kaftan, worek na plecy i pastusza torba na sznurku, dzień w dzień z rana przypominały to samo. W torbie pajda żytniego razowca i jabłko, albo gotowane kukurydze. W worku surowe ziemniaki, kilka trzasek i wiecheć suchej słomy na rozpał. Za pazuchą krzesiwo i hubka, bądź kilka zapałek od ojca. Matka na odchodnem dawała garnek ciepłego mleka. Gdy bydło opuszczało stajnię, " babko " szczekał przy wrotach.

Z chat wyglądający sąsiedzi kiwali głowami. " Bogaczowi zawsze za mało; toć przecie dawno już po Wszystkich Świętych." A ojciec na to : " zobaczysz jak po Jordanie będą pytać o paszę, a przed Wielkanocą ciąć strzechy na sieczkę."

Za wsią przy mostku, czekał drugi taki " Męczennik " jak ja. Stąd krowy szły już samopas, a myśmy je wyprzedzali, aż ku potokowi " za lasem." Tam z suchych gałęzi, badyli ziemniaczanych i kukurydzianki nieciliśmy ogień, piekli kartofle i psami tropili zające spod miedz.

Mój towarzysz na imię miał Piotr, jak jego dziadek. Ojciec nie liczył się. Tak jest zawsze, gdy dziadek trzyma wszystko w swoich rękach. A stary Piotr Pastuch, to nie byle kto. Dożywotni " starszy brat " w cerkwi, gospodarz zamożny, mądry i sprawiedliwy. Wójt Szestopalko, co miał sklep, ładne gospodarstwo i wielkiego, jak czarna owca złego psa — był swatem Pastucha. Obaj byli Rusinami, ale żona wójta w niedzielę od rana spiewała w kościele godzinki i różaniec. Córkę Marię wydali za Pastuchowego Wasyla. Nie dziw ; Najbogatszy i jeden z najpracowitszych we wsi parobków, takich co to i ładny i mocny, a starszego uszanuje, słowem Bożym pozdrowi, pocałuje w rękę i pomoże każdemu.

Takich miał rodziców mały Piotr Pastuch, z którym się skompanowałem. Jego dziadek powiedział do mnie : " Doniu uważaj na nioho. Ty starszyj. Razom sia bawta i pylnujte, by chudoba ne robyła ludiom szkody." W domu zaś napominali : " A podziel się z Pastuchowym śliwkami. Nie łakom się na jego chleb z miodem, bo to nie pasuje " — bo Pastuch zasiada z ojcem w radzie gminnej.

Pod wieczór dochodziło bydło do ogniska, poiło się w potoku i zawracało do domu. Tak było przez kilka lat. Razem strugaliśmy bąki, pletli z przędziwa batogi, strzelali z klucza, zbierali w lesie ożyny i orzechy.

W zimie, na polski Nowy Rok, on przychodził do nas zasiewać i wynosił " Wasyla " (snop pszenicy ustawiony w kącie za stołem, przed wigilijną wieczerzą) i dostawał za to ładny poczęstunek, ja na ruski Nowy Rok skoro świt biegłem do Pastucha poto samo.

Aż jednej jesieni odwiezli mnie do szkoły. Babko i bydło i ognisko zostały poza mną. Pastuch znalazł sobie innych kompanów. Na święta nie poszedłem już kolendować. Studentowi nie uchodziło. Zresztą była " Ukraina " a potym dużo się zmieniło. Z czasem stary Pastuch zawiózł swego też do szkół. Ale do innych i do innego miasta. Na wakacjach nie spotykaliśmy się, bom zawsze był gdzieś z lekcjami. Ale gdym przybywał do rodziców, to i dziadka i ojca Piotrowego całowałem na drodze i po dawnemu w rękę i mówiłem im " Sława Isusu Chrystu." Tak nakazywali rodzice. Pastuch zaś po dawnemu całował mnie w głowę i pytał. " A jak tam tobie synu Piotrusiu " ? — " Dobre " — odpowiadałem, dziękując za pytanie.

Czas mijał. Raz przyjechałem na niedzielę do rodziców. Byłem już od kilku lat po maturze. Idąc do kościoła wstąpiłem po coś do kółka rolniczego. Sklep był zamknięty, a w pobliżu otwarte drzwi ruskiej kooperatywy. Gdym wszedł tam — wszyscy umilkli. Oczy i ciekawe i zdziwione nieufnie skierowały się ku mnie. Niespodziewany gość : Taki co to — jak mawiano — prawie tylko z dziedzicami jeździł, w mieście przebywał i czasem przemawiał w polskiej szkole. Zarumieniłem się, prosząc po polsku o zapałki i coś mnie ścisnęło w gardle. Obok wśród rówieśnych stał Piotr Pastuch. W tym roku ukończył gimnazjum. Urósł i wyprzystojniał, Twarz z wyrazem, wielkie oczy, bujna krucza czupryna, a nad wiśniowymi ustami meszek wąsów. Spojrzenia obecnych objęły nas obręczą i trwało dziwne milczenie. Staliśmy naprzeciw siebie, nic nie mówiąc. Obaj zażenowani i niby jakiś żal do siebie czujący. Ale obaj hardzi, nieomal dumnie czekający, kto pierwszy zacznie. Obaj nieustępliwi. W dodatku on stał wśród swoich. Ci byli z niego dumni i spojrzeniami zdawali się pobudzać nas do sprezentowania jakby jakiegoś wyznania wiary. Pokażcie się — mówili milczeniem . Obaj wyszliscie stąd — pokażcie co umiecie.

Po chwili wyciągnąłem ręką do pastucha, a on do mnie. Uczyniliśmy to chętnie, ale nieśmiało, niby w obawie, że coś zdradzamy, że się czemuś sprzeniewierzamy. " Serwus " — powiedziałem," " serwus " — odpowiedział. Po rusku nie mogłem się odezwać. Coś mi więziło krtań. On też nie uczynił tego. Wątpię, by to była kurtuazja. Po polsku mi nie wypadało. Jemu tak samo. I tak się jakoś dziwnie, bo aż nieprawdopodobnie stało, żeśmy obaj równocześnie zaczęli po . . . niemiecku.

Kilka słów — i rozeszliśmy się na długo.

Coś nas rozdzieliło. Jakiś ciemny głęboki rów z łaciną i niemczyzną na dnie stanął między nami. Pastuch po latach został księdzem i ożenił się z córką miejscowego proboszcza — Łozińską. Matka jego przestała uczęszczać do kościoła, a moi pomarli.

Ilekroć potym byłem w rodzinnej wsi, pytałem się, jak się Pastuchowi powodzi. Czy i on to czynił, nie wiem. Słyszałem, że był dobrym księdzem i ofiarnym działaczem " Proświty " i " Ridnej Szkoły." Nie sądzę, by należał do ugodowców. Ja również nim nie byłem, poświęcając wszystek wolny od zawodowej pracy czas — Towarzystwu Szkoły Ludowej (T.S.L.).

Dziś gdy myślę o tym naszym spotkaniu, to żal mnie ogarnia. Uprzytomnia mi ono w pierwszym rzędzie los wyrosłych z mej wioski chłopskich synów Polaków, co byli oficerami i polegli. Żal mi ich tak samo jak i Rusinów (Ukraińców) co jak Siczowcy również za sprawę Austrii położyli głowy. Żal mi też wyrosłych po Wielkiej Wojnie młodych Polaków i Ukraińców, którzy kończyli szkoły z takimi ofiarami, takim wysiłkiem nadludzkim ich i ich chłopskich rodzin i nigdy się ze sobą nie spotykali, ani ze sobą nie mówili.

Żal mi i Piotra Pastucha, com go szczerze lubiał, i jego dziadka zacnego i ojca, co mi przypominał urodziwego Bohuna. Żal mi jego matki, co pacierza polskiego poniechała, a była jak gdyby stworzona na podobieństwo Kmicicowej Oleńki. Ale do kogo ten żal skierować ? Kogo odpowiedzialnością obarczyć za to, że przy spotkaniu przyjaciołom z lat dziecinnych — kazał mówić obcą im mową ? Kogo za to winić, czy oskarżać ?

To pewne, że ani Boga co nas złączył, ani rodziców, co wedle Jego wskazań wychować nas chcieli.

Księże Piotrze Pastuchu : Jeśli żyjesz, czy nie przychodzi ci na myśl, żeśmy przecie nic sobie nie winni. A gdy ci się czasem przypomną dni nasze, spędzone na łąkach, to czy nie żal ci czegoś ? Pomyśl, czy to może nie gniew Boży zawisł nad nami,

za to, żeśmy się ucząc w szkołach, zaniedbali to, czego uczono nas w domu, u rodziców, tam nad Seretem ?

Pamiętam, że twoja Matka nosiła wyszywaną koszulę i kraśną chustką okrywała głowę. Moja też. Obie Polki, obie dobre matki.

Bydło nasze zgodnie się pasło i " za lisom " i na " łysej." Czyżbyś nie rozumiał, że jest ktoś trzeci, co dla swych kolonistów chce zabrać moje — po ojcu odziedziczone morgi i morgi twojego ojca i dziadka ? Ja wiele już zrozumiałem. Sądzę, że ty też. Dlatego choć zdala, odzywam się do Ciebie w dniu twojego Bożego Narodzenia — mową dziadka twojego i ojca, w nadzieji że usłyszysz mnie, gdy usiądziesz do świętej wieczerzy w twoją Wilję." — Chrystas sia raždaje.

Bo czemuż nie mamy wskrzesić tego, co nam dała rodzinna strzecha ? A dała nam prostą, nie nazywaną, ni deklamowaną, jednak uczciwą i bratnią miłość słowiańskich dzieci.

Mój starszy brat poległ w roku 1920 pod Kijowem ; sądzę że wiesz dobrze o co wtedy szło. Wiesz też, kto dziś w Kijowie tym rządzi i rządzić chce po wojnie.

Gdy wypowiesz w twój wieczór wigilijny : " Boh sia rożdaje," to pomyśl o św. Cyrylu i Metodym i o tych, co słowiańskich apostołów więzili. Jeśli zaś — w co wierzę — sławisz Go, to nie zapominaj o przyszłości naszej. Z tej samej ziemi urośliśmy. Te same deszcze nas prały, ten sam podolski wiatr nas smagał, to samo słońce suszyło, ten sam zimą do naszych chat wciskał się mróz.

Szwajcaria grudzień 1942 r.

Adamowski Piotr.

JAK ODBUDOWYWAĆ?

Artykuł p.Witolda Komara " Odbudowa Warszawy " poruszył jedno z ważnych zagadnień. Autor ma dużo racji, gdy pisze o bohaterstwie Warszawy i o olbrzymich szkodach, spowodowanych bombardowaniem niemieckim. Nawiasem mówiąc, gruzów pewnie przybyło, bo w lecie 1942r. Warszawa była znów bombardowana. Otóż, że Warszawę trzeba odbudować i że do tego musi pomóc cała Polska, to nie ulega wątpliwości. Skoro jednak p. Komar powołuje się na " dzieło rozbudowy i unowocześnienia stolicy podjęte i przez 5 lat realizowane przez wielkiego urbanistę i niezłomnego obrońcę Warszawy — prezydenta Stefana Starzyńskiego ", to wolno przypuszczać, że autor uważa ówczesny system i kierunek rozbudowy za słuszny i godny naśladowania. Ja jestem innego zdania.

Jedną z cech rozbudowy Warszawy w latach 1934–39 (ale również i wcześniej) było gromadzenie w stolicy biur i urzędów oraz wznoszenie kosztownych gmachów państwowych. Charakterystycznym przykładem było przeniesienie " Ossolineum " ze Lwowa do Warszawy, dokonane podobno dla wygody jednego z kierowników. Ostatecznie po jakimś czasie instytucja ta wróciła do Lwowa, ale Skarb Państwa wydał na te eksperymenty sporo pieniędzy. Ale przeniesiono do Warszawy względnie odrazu umieszczono w niej niektóre urzędy, które doskonale mogły pracować na prowincji. Komu to potrzebne ? Czy Warszawie, która już dawno była przeludniona i odczuwała głód mieszkaniowy ? Czy pracownikom danego urzędu, którzy mimo dodatków stołecznych w drogiej Warszawie z trudem równoważyli swój budżet ? A weźmy pod uwagę interes Państwa. Co za sens płacić 400 zł. za metr kwadratowy (tak miały się kalkulować parcele budowlane na Polu Mokotowskim), skoro w jakimś miasteczku za tę sumę można było dostać ćwierć hektara ?

Doprawdy nie widzę powodu, dla którego np. Centralne Biuro Hydrograficzne nie mogłoby się znajdować — dajmy na to — w Puławach. Instytut Geologiczny umieściłbym gdzieś bliżej najciekawszego pod względem geologicznym Podkarpacia, a więc np. w Sandomierzu lub w samych Karpatach, np. w Sanoku. Archiwa państwowe (nie wszystkie, ale niektóre) mogłyby się doskonale zmieścić w Warce, Zamościu lub Łukowie. Pewne instytuty i składnice wojskowe przeniósłbym np. do Lubaczowa lub Sokala. Ba, nawet Dyrekcja Lasów Państwowych i dyrekcje monopolów mogłyby funcjonować w Puławach lub Sandomierzu.

Nie podzielam natomiast poglądu, że stolicą Polski powinno być jakieś mniejsze i cichsze miasto, tak jak w Ameryce Waszington lub w Holandii Haga. Nie, Warszawa powinna pozostać stolicą Polski. Nie chcę jej odbierać tego, co się jej należy. Powinny pozostać w Warszawie władze centralne z rządem na czele i należy zbudować szereg gmachów monumentalnych, jak świątynię Opatrzności, gmach parlamentu etc. Ale nie należy w Warszawie stłaczać urzędów i instytucyj, które mogą sprawnie działać na prowincji.

Tendencje centralistyczne wynikały częściowo z dążenia, by Warszawę uczynić miastem jak największym i w ten sposób zaimponować światu. Z prawdziwym przerażeniem czytałem raz wywody pewnego publicysty, który wzdychał do chwili, kiedy Warszawa stanie się miastem 3-milionowym. Warszawa istotnie rosła : 900 tys., 1 mil., 1 mil.100 tys., 1 mil. 200 tys. Ale nie wszyscy urbaniści wiedzieli, jak mieszkał proletariat robotniczy i urzędniczy, jakie żniwo zbierała gruźlica i jak się kształtowały procesy demograficzne. Jeszcze kilka takich Warszaw, a zaczęlibyśmy zrównywać się z Francją co do przyrostu naturalnego. Przy całym uznaniu dla patriotyzmu i dzielności Warszawy nie wolno przecież zapominać o ujemnych stronach miast milionowych.

A więc wniosek konkretny : jeśli bomby nieprzyjacielskie zniszczyły gmachy urzędów i instytucyj, które w Warszawie są zbędne, to broń Boże, nie odbudowywać ich w stolicy. Niechaj za to powstaną wszędzie, na Woli i na Nalewkach, na Starym Mieście i na Bródnie, nowe, szerokie, słoneczne ulice, niech powstaną nowe place i zieleńce, niechaj znikną rudery. Oto, czego Warszawie potrzeba !

Powie ktoś, że umieszczenie wielu urzędów na prowincji zwiększy wydatki na niezbędne wyjazdy urzędników do stolicy i na podróże inspekcyjne. Tak jest, ale te wydatki będą zaledwie drobną częścią oszczędności, jakie się uzyska dzięki tańszej budowie gmachów i niższym kosztom utrzymania w mniejszych miastach. Będą jeszcze inne korzyści : powstaną nowe ośrodki życia kulturalnego i wzmocni się żywioł polski w niektórych obszarach, narodowościowo mieszanych.

Sądzę również, że nie należy zakładać nowych fabryk państwowych tuż pod murami Warszawy, bo i to zwiększa przeludnienie Warszawy. Nikt stolicy prymatu nie odbierze. Żadne miasto polskie jej nie prześcignie. Ona i tak róść będzie dzięki korzystnemu położeniu geograficznemu. Nie należy tego wzrostu przyspieszać kosztowną interwencją państwową.

Byłoby dobrze przenieść część bezrobotnego (dotychczas) i bezdomnego proletariatu stolicy do nowych ośrodków przemysłowych, które powstawać będą przy głównych liniach komunikacyjnych, tak jak w ub.wieku powstały np. Żyrardów i Zawiercie, nie mające poza tym żadnych naturalnych warunków rozwoju. Nowe ośrodki, jeśli nasza gospodarka istotnie ma być celowa, powinny powstać przy nowych drogach komunikacyjnych i to w punktach przecięcia się linii kolejowych z drogami wodnymi i autostradami oraz w mądrze, celowo obranej odległości od

Bałtyku z jednej strony, a od źródeł energii (węgla, gazu lub elektrowni wodnych) z drugiej strony. Budowę wielkich dróg komunikacyjnych uważam za inwestycję bardzo ważną i pilną. Np. powinna powstać wielka autostrada, która zbliży Morawy do Bałtyku, która wychodząc z doliny Olzy i biegnąc poprzez powiększony, da Bóg, Śląsk Górny, prowadzić będzie ku polskim portom na Bałtyku i może także ku czeskim kąpieliskom na naszym wybrzeżu. Podobnie też, jeśli przewidywana konfederacja nie ma być całkiem luźnym tworem, potrzebna będzie magistrala kolejowa, łącząca Polskę centralną ze wschodnią Słowacją. Analogicznie również plan współpracy politycznej i gospodarczej z innymi sąsiadami musi uwzględniać odpowiednie wielkie inwestycje komunikacyjne. Ale to już oczywiście inny a bardzo obszerny temat. **Karol Leskowiec.**

BIULETYN SPRAWOZDAWCZY RADY NARODOWEJ R.P.

Prezydium Rady Narodowej przystąpiło do wydawania biuletynu, przedstawiającego obraz prac zastępstwa na wychodźtwie naszego Sejmu. Dn. 4. b.m. ukazał się pierwszy numer biuletynu tego za okres od 30 października po 3 grudnia 1942 r. Zawiera on streszczenie: 1) expose Ministra Pracy i Opieki Społecznej, przedstawionego Radzie Narodowej dn. 30.X. oraz szczegółowej i wnikliwej dyskusji nad niem w dniach 10, 12, 13, 16 i 18.XI. 2) dyskusji o Komisji Ubezpieczeniowej, spowodowanej interpelacją dra Szydłowskiego. 3) interpelację dra Schwarzbarta i kolegów w sprawie traktowania w Z.S.R.R. obywateli polskich pochodzenia żydowskiego oraz dr. Szydłowskiego i kolegów dotyczącej ingerowania w wewnętrzne sprawy naszego Kraju oficjalnych czy półoficjalnych radiostacji sowieckich. 4) dyskusji i rezolucji w przedmiocie masowych morderstw Żydów w Polsce dokonywanych przez Niemców. 5) posiedzeń odbytych 1 i 2 grudnia poświęconych expose Ministra Prac Kongresowych oraz dyskusji nad niem, zakończonej jednomyślnem uchwaleniem rezolucji. Ponadto biuletyn zawiera wzmianki o odbytych posiedzeniach Komisji Rady i wymienia inne interpelacje i wnioski jakie wpłynęły do Rady Narodowej.

Z EXPOSE MINISTRA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

Ogólna liczba uchodźców, znajdujących się pod opieką Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej wynosi jeden milion, wydatki zaś na opiekę w ciągu roku budżetowego — £8.310,000.

Główną pozycję stanowi oczywiście ludność polska w Rosji. Ilość deportowanych obywateli polskich wynosiła prawdopodobnie milion osób.

Podstawą pomocy pieniężnej była pożyczka sowiecka 100 milionów rubli, która będzie zużyta do końca lutego 1943 r. Z pomocy tej na zasiłki gotówkowe poszło 42%, na zakup żywności — 14,1%, na zakłady opieki — 20,4%, na pomoc lekarską — 2,9% na oświatę — 1,3%.

Obok tego jednak, wobec tego, że w Rosji trudno jest o żywność leki i inne przedmioty, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej dołożyło wszelkich wysiłków, by posyłać do Rosji transporty z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Zakupy w W. Brytanii czynione były za gotówkę w sumie £390.000. W Stanach Zjednoczonych uzyskano dzięki wyjątkowej przychylności Administracji Lend and Lease Bill'u, szczególnie Dyrektora Stetiniusa, podciągnięcie tych wysyłek pod Lease and Lend Bill. Zakupy środków pomocy z tego źródła wynoszą 14.250.000 dolar. Ponadto przeprowadzono na Bliskim Wschodzie zakupy na sumę £343.000.

Rozprowadzenie tej pomocy w samej Rosji wymaga dużej organizacji. Ludność polska w Sowietach rozmieszczona jest w 46 okręgach administracyjnych, posiadających 2.600 skupisk. Trzeba więc było :

1. uruchomić szereg składów, zarówno tranzytowych, jak i w Rosji,
2. stworzyć na miejscu aparat opiekuńczy wprowadzający nietylko pomoc w pieniądzach i naturze, ale i interweniujący stale u władz miejscowych w sprawach uchodźczych. Do końca czerwca uruchomiono 139 sierocińców i ochronek, 30 zakładów dla niezdolnych do pracy, 21 stołówek, 116 punktów dożywczych, 5 schronisk noclegowych, 46 szpitalików, 16 ambulansów, 18 domów dla rekonwelescentów.

Zagadnienie przeniesienia wywiezionej do Rosji ludności na inne tereny jest niezmiernie skomplikowane. Równocześnie z wojskiem opuściło Rosję 40.000 osób cywilnych. Powstał nowy, wielki teren opieki : Persja, która jest przede wszystkim punktem tranzytowym. Stan fizyczny i zdrowotny ludności wymagał szczególnej opieki. Trzeba więc było przede wszystkim dożywić ich i odziać. Od kwietnia do września przekazano do Teheranu na pomoc £361.000, nadto dostarczono pomoc w naturze, samej odzieży wydano 120.000 sztuk.

W Ispahanie, w dobrych stosunkowo warunkach, umieszczono w internatach 1.000 dzieci, w Teheranie zaś zorganizowano 2 przedszkola na 354 dzieci, szkoły powszechne na 2.217 dzieci, 2 szkoły średnie na 200 dzieci.

Persja jest punktem tranzytowym, rząd stara się więc o znalezienie dla tych uchodźców stałych miejsc zamieszkania na czas wojny. Dotychczas Rząd Brytyjski zgodził się na rozmieszczenie w angielskich koloniach i dominiach 17.000 osób, Indje zaś mają przyjąć 10.000 dzieci. Meksyk zaofiarował nam gotowość przyjęcia 23.000 osób. Skorzystaniu z tej szlachetnej propozycji przeciwstawiają się jednak trudności niemal nie do pokonania.

Dotychczas wyjechało do Afryki 10.000 osób i do Indji 1.000 dzieci, reszta pozostaje w Persji, gdzie przy pomocy władz brytyjskich organizuje się pobyt zimowy.

Pozatym istnieją mniejsze skupiska uchodźców w Hiszpanii, w Palestynie — 3.867 osób, w Rodezji — 422, w Stanach Zjednoczonych około 1.500, w Brazylii około 1.800 i w innych krajach Ameryki Łacińskiej niewielka liczba osób. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wszędzie, w miarę możności, roztacza nad nimi opiekę.

SPRAWA TRAKTOWANIA W Z.S.R.R. OBYWATELI POLSKICH POCHODZENIA ŻYDOWSKIEGO

W uzasadnieniu interpelacji p. Schwarzbart podniósł, że na podstawie otrzymanych informacyj wiadomo, że rząd sowiecki uważa za obywateli sowieckich wszystkich tych obywateli polskich spośród mniejszości narodowych, w szczególności Żydów, którzy w dniu 1 listopada 1939 względnie 2 listopada 1939 mieszkali lub przebywali na terenie tej części Rzeczypospolitej, która wówczas była okupowana przez Sowiety. Z tego jednostronnie ustanowionego, dowolnego i zupełnie bezpodstawnego, a nadto

z umową polsko-sowiecką z dnia 31.VII.1941 nie zgodnego stanowiska — rząd sowiecki wyciąga i stosuje konsekwencje praktyczne w rozmaitych dziedzinach życia cywilnego i wojskowego, jako też wolności obywateli polskich, w szczególności także Żydów, znajdujących się obecnie na terenie Z.S.R.R. Rząd Rzeczypospolitej — jak wiadomo mi — zaprotestował należycie i protestuje przeciw temu bezprawnemu stanowisku, lecz rząd sowiecki dotąd stanowiska swego w powyższej sprawie zasadniczej, a dotyczącej nadto setek tysięcy obywateli polskich-Żydów, — nie zmienił i konsekwencje tego stanowiska nadal stosuje."

W odpowiedzi na interpelację zabrał głos p. Minister Raczyński. " W pierwszym okresie po wejściu w życie układu polsko-sowieckiego, władze sowieckie, zgodnie z postanowieniami tego układu nie czyniły w traktowaniu obywateli polskich dyskryminacyj, opartych o względy rasowe, religijne i narodowościowe. Jedynie obywatele Żydzi, którzy przyjęli dobrowolnie obywatelstwo sowieckie byli w wypadku ujawnienia tego faktu uważani zad obywateli Rosji Sowieckiej. — Dzięki temu, poważna ilość obywateli polskich — Żydów została podówczas zwolniona z więzień i obozów, oraz miała możność wstąpienia do formującego się na terenie Rosji wojska polskiego. Ci, którzy służyli w oddziałach ewakuowanych zimą 1942 r. na Środkowym Wschodzie, znaleźli się tam razem z innymi. Później jednakże władze polskie natrafiły na trudności, które dotąd nie dały się przezwyciężyć w zapewnieniu równomiernego traktowania wszystkich obywateli polskich. Obywatelstwo tych osób jest zakwestionowane przez rząd sowiecki, chociaż w myśl obowiązujących ustaw polskich osoby te obywatelstwo polskie niezaprzeczalnie posiadają. — Rząd Polski stał i nadal stoi niewzruszenie na stanowisku zgodnym z prawem międzynarodowym i postanowieniami polsko-sowieckiego układu, iż nie może uznać żadnych różnic w traktowaniu swych obywateli. W związku z tym, Rząd pragnie stwierdzić, że nie ustaje w swych wysiłkach dla obrony powyższego stanowiska i dla zapewnienia wszystkim obywatelom polskim równego traktowania i należytej opeki. Sprawy te są nadal przedmiotem negocjacyj między Ambasadą R.P. w Kujbiszewie a władzami Związku Sowieckiego."

Odpowiedział również p. Minister Gen. Kukiel : " Co się tyczy zapytania, zawartego w drugiej części interpelacji, pragnę zakomunikować, że o wykluczeniu Żydów z wojska lub z ewakuacji przez polskie władze wojskowe nie może być mowy. Wobec trudności, o ktorych była mowa, w odpowiedzi na pierwszą część interpelacji — jest pewne, że jeśli miało miejsce pominięcie niektórych Żydów—obywateli polskich przy ewakuacji wojskowej, władze polskie, zarówno cywilne jak i wojskowe za taki stan rzeczy nie ponoszą żadnej odpowiedzialności. Wszelkie zwalnianie ze służby wojskowej przez cały okres formowania i istnienia Armii Polskiej w Z.S.R.R., odbywały się jedynie bądź na skutek orzeczenia lekarskiej komisji rewizyjnej spowodu złego stanu zdrowia, bądź na indywidualną prośbę żołnierza, będącego jedynym żywicielem rodziny. Ze względów narodowościowych lub wyznaniowych w żadnym wypadku nie zwalniano. — Od lipca 1942 do ukończenia ewakuacji zwolniono ogółem 350 żołnierzy w tym 188 wyznania rzym. kat., 125 wyznania mojż., 15 grecko-kat., 24 prawosławnego. Są to faktyczne dane cyfrowe, przeczące dosadnie wersji o rzekomym zwalnianiu Żydów, przyjmując Polaków na ich miejsce. Nie może być mowy o masowym usuwaniu Żydów z gotowych transportów, gdyż powyższe dane obejmują okres od lipca do końca ewakuacji. — Odnośnie ewakuacji mniejszości narodowych z Z.S.R.R. władze sowieckie na konferencji w dniu 3 i 4 sierpnia b.r. odbytej z Gen. Andersem ustaliły następujące zasady postępowania : ewakuacji podlegają spośród obywateli polskich jedynie najbliższe rodziny t. zn. żona, małoletnie dzieci i rodzice tych wojskowych, którzy służyli w owym czasie w Armii Polskiej w Z.S.R.R. i podlegali ewakuacji do Iranu, oraz obywatele mniejszości narodowych. Do tej listy były załączone dla każdego członka rodziny odrębne zaświadczenia, podpisane przez dowódcę i szefa sztabu, stwierdzające przydział żołnierza lub stosunek pokrewieństwa. Dopuszczenie nieuprawnionych do ewakuacji spowodować miało zatrzymanie całego transportu i uważanym być miało za niedotrzymanie warunków wyjazdu. — Stwierdzam, że wszyscy żołnierze są traktowani absolutnie jednakowo, najlepszym czego dowodem jest to, że nie było i nie ma żadnych ekscesów antysemickich na terenie wojska w Rosji i na Wschodzie. — Generał Anders z dnia 3.XI.1942 melduje : " Zostało zrobione wszystko, w czasie ewakuacji, aby rodziny żydowskie i ich dzieci traktowane były na równi z polskimi." — Niezależnie od tego, konkretne wypadki przytoczone w interpelacji są obecnie przedmiotem szczegółowych dochodzeń, zarządzonych przez właściwe czynniki. — Zaznaczyć w końcu należy, że dzięki energicznym i konsekwentnym staraniom władz polskich, mimo trudności, o których była mowa wyżej, na Bliskim Wschodzie znalazło się kilka tysięcy obywateli polskich — Żydów, zarówno wojskowych jak i cywilnych, a w tym znaczna część dzieci żydowskich, ewakuowanych z Z.S.R.R., co jest dowodem rzetelnego nastawienia rządu i władz wojskowych do tej sprawy."

Interpelacja p. Szydłowskiego i Kol., podpisana przez wszystkich członków Rady Narodowoj, obecnych w tym dniu o treści następującej :

" Niżej podpisani zapytują Pana Ministra Spraw Zagranicznych :

1) Czy jest mu wiadome, że szereg oficjalnych, czy półoficjalnych radiostacyj sowieckich, jak n.p. Radiostacja Kościuszki — w niedopuszczalny sposób ingerują w wewnętrzne sprawy Kraju, usiłując wpłynąć na postawę społeczeństwa polskiego w sposób niezgodny z interesami narodu i państwa polskiego ?

2) Czy Panu Ministrowi znanym jest, że radiostacja sowiecka " Radiańska Ukraina " w audycji swej z 25.X.1942 r. z okazji—jak mówi — " radosnej rocznicy wejścia wojsk sowieckich do odwiecznie ukraińskiego miasta Lwowa ", przedstawia Wschodnią Małopolskę i Wołyń, a w szczególności : Lwów, Przemyśl i Łuck jako prastarą ziemię ukraińską i wyraża przekonanie, że obszary te połączy znowu wspólny dach, wspólna Ojczyzna — Radiańska Ukraina ?

3) Czy i jakie kroki Pan Minister przedsięwziął by zwrócić uwagę rządowi sowieckiemu na niezgodność tego rodzaju wystąpień z zawartymi umowami i zasadami obowiązującymi w stosunkach zewnętrznych między państwami sprzymierzonymi, oraz na wzburzenie, które one wywołują wśród obywateli polskich ? "

Odpowiedź Pana Ministra Raczyńskiego brzmiała następująco :

" W odpowiedzi na interpelację pragnę podkreślić, że propaganda uprawiana za pomocą radiostacyj działających z terytorium ZSRR. nie uszła uwagi rządu polskiego, który niejednokrotnie zwracał uwagę czynnikom sowieckim, że propagandę na terenach okupowanych przez wroga uważamy tylko wtedy za celową, gdy wzmacnia ona węzły solidarności pomiędzy wszystkimi państwami walczącymi, z państwami osi. Natomiast propaganda radiowa, która ma cechy ingerencji jednego państwa w wewnętrzne sprawy drugiego, nie mówiąc już o niedopuszczalnym kwestionowaniu całości Rzeczypospolitej, rozbija jednolity front państw sprzymierzonych zamiast go utrwalać i wzmacniać. Rząd polski stoi niezłomnie na stanowisku, że podtrzymanie ducha narodu polskiego, narażonego na tak straszne prześladowanie ze strony okupantów, wchodzi w zakres

bezpośrednich jego obowiązków, z których rząd wywiązuje się całkowicie. Akcja w tym kierunku ze strony czynników obcych, nie tylko nie osiąga żadnych rezultatów, ale wręcz odwrotnie, wywołuje niepożądane skutki zarówno w Kraju, jak i na emigracji. Emisja radia " Radiańskiej Ukrainy " podpada pod kategorię napiętnowanej powyżej i szkodliwej dla współpracy między państwami współwalczącymi w obozie Zjednoczonych Narodów. Ambasador Romer otrzymał instrukcje wystąpienia w tej sprawie wobec Rządu sowieckiego ".

Jako pierwszy w dyskusji zabrał głos p. Szczyrek, który przypominając, że ma za sobą prawie 40 lat działalności publicznej i politycznej na tych właśnie terenach o których mowa w interpelacji, że będąc we Lwowie w czasie gdy wojska czerwonej armii wkraczały do tej części Polski i obserwując przez dłuższy czas nastroje społeczeństwa zarówno polskiego jak i ukraińskiego pod okupacją sowiecką może stwierdzić z wszelką pewnością, że treść radiowego komunikatu Radiańskiej Ukrainy jest niezgodna w zupełności z dążeniami i nastrojami społeczeństwa ukraińskiego ". — Jeżeli w tym komunikacie mówi się, ciągnie dalej p. Szczyrek — że społeczeństwo ukraińskie tęskni do tej chwili, kiedy wkraczały wyzwoleńcze sztandary czerwonej armii i mówi, że naród ukraiński czeka aż wróci dawna prawowita władza radiańska, to to wszystko nie odpowiada dążeniom i nastrojom społeczeństwa ukraińskiego w tej części kraju. Wejście czerwonej armii na te tereny spotkało się z wywieszaniem przez społeczeństwo ukraińskie sztandarów narodowych ukraińskich i te sztandary narodowe były przez czerwoną armię usuwane często w brutalny sposób. Przyjście armii czerwonej na te tereny nie było przez społeczeństwo ukraińskie życzliwie widziane. Dowodem tego jest, że działacze ukraińscy, polityczni przywódcy, bądź uciekali nawet pod hitlerowską okupację na teren Polski, bądź też, zarządzeniem władz rosyjskich znaleźli się w kryminałach sowieckich. Wybitni przywódcy tak kierunków narodowych jak i radykalnych czy socjalistycznych, zapełnili przeważnie więzienia sowieckie. Komunikat radiowy nie mówi o tym zupełnie, jak na tym terenie ludność ukraińska żegnała ustępującą czerwoną armię. Stwierdzam, że ludność ukraińska przeważnie z radością żegnała tę armię. — Dalej przypomina p. Szczyrek, że z chwilą opuszczania terenu Rzeczypospolitej przez armię czerwoną, niebyło żadnej emigracji z tych ziem na wschód. P. Szczyrek stwierdza, że ogół ukraiński uważa autora, komunikatu radiowego — Hałana — za wyrzutka swego społeczeństwa, tak samo jak wszyscy uważamy za wyrzutka społeczeństwa polskiego Wandę Wasilewską lub Jędrychowskiego. Nie ma kierunków politycznych w narodzie, społeczeństwie ukraińskim — poza komunistycznym — któryby aprobował stanowisko, zajęte w komunikacie przez p. Hałana.

Kilku dalszych mówców, którzy zabierali głos w tej samej sprawie — podkreślali szkodliwość podobnych audycyj radiowych jak przytoczono w interpelacji, bowiem zamiast zjednoczyć we wspólnym wysiłku wojennym, który dzisiaj jest kwestią najważniejszą wywołują one wzajemne zadrażnienia i nieporozumienia.

WOBEC ZBRODNI NIEMIECKICH W POLSCE

Dnia 27 listopada 1942 r. został uchwalony jednomyślnie nagły wniosek dr. Schwarzbarta i innych treści następującej :

Rada Narodowa R.P. uroczyście stwierdza :

Naród Polski nadal jak dotąd bohaterską swą postawą w Kraju gromadzi i ostrzy wśród niewymownych cierpień siły na dzień kary sprawiedliwej.

Rada Narodowa R.P. zwraca się do wszystkich narodów alianckich, do wszystkich narodów cierpiących dziś z Narodem Polskim pod knutem niemieckim, by wspólnymi siłami podjęły natychmiast akcję przeciw podeptaniu i zbezczeszczeniu moralności i zasad ludzkości przez Niemców i przeciw eksterminacji Narodu Polskiego, której najpotworniejszym wyrazem są ostatnie, masowe mordy, popełniane na Żydach w Polsce i w całej przez Hitlera gnębionej Europie.

Wszystkim umęczonym i cierpiącym w Polsce, zarówno polskiej jak i żydowskiej ludności, biorącej udział w walce o odzyskanie wolności i w przygotowaniu wymiaru sprawiedliwości dla zbrodniarzy niemieckich — śle Rada Narodowa R.P. słowa otuchy i niezłomnej wiary w odzyskanie wspólnej wolności.

W swem przemówieniu w sprawie powyższego wniosku wicepremjer Mikołajczyk podał do wiadomości Rady między innemi odezwę tajnej katolickiej organizacji w kraju " Front Odrodzenia Polski " kończącą się słowami.

" *Protestujemy równocześnie jako Polacy. Nie wierzymy, by Polska odnieść mogła korzyść z okrucieństw niemieckich Przeciwnie. W upartym milczeniu międzynarodowego żydostwa, w zabiegach propagandy niemieckiej, usiłującym już teraz rzucić odium za rzeź Żydów na Litwinów i . . . Polaków, wyczuwamy planowanie wrogiej dla nas akcji. Wiemy również, jak trujący bywa posiew zbrodni. Przymusowe uczestnictwo narodu polskiego w krwawym widowisku spełniającym się na ziemiach polskich, może nadto wyhodować zobojętnienie za krzywdę, sadyzm i ponad wszystko groźne przekonanie, że wolno mordować bliźnich bezkarnie. Kto tego nie rozumie, kto dumną, wolną przyszłość Polski śmiałby łączyć z nikczemną radością z nieszczęścia bliźniego — nie jest ani katolikiem ani Polakiem.*"

PRACE KOMISYJ RADY NARODOWEJ

Komisje są organami Rady Narodowej. Jest 5 Komisyj : Wojskowa, Spraw Zagranicznych, Budżetowa, Prawno-polityczna i Społeczno-gospodarcza.

Komisja Budżetowa odbyła w okresie sprawozdawczym 3 posiedzenia, poświęcone opracowaniu wewnętrznego Regulaminu Komisji, oraz zanalizowaniu wniesionych kredytów dodatkowych do budżetu na rok 1942.

Komisja Wojskowa odbyła jedno posiedzenie w dniu 11.XI.1942 r., na którym p. Minister Obrony Narodowej Gen. Dr. Marian Kukiel wygłosił expose, poczym odbyła się dyskusja.

Komisja Prawno-Polityczna odbyła jedno posiedzenie dnia 14 listopada 1942 r. w sprawie wniosku i rozszerzenia biegu terminów w przedmiocie spraw ubezpieczeniowych.

Komisja Społeczno-Gospodarcza odbyła jedno posiedzenie dnia 6 listopada, poświęcone omówieniu i ustaleniu ankiety dla biegłych, którzy współpracują z Komisją w sprawie deklaracji o ustroju społeczno-gospodarczym Polski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Po dłuższym okresie niepewności, wywołanym przeciwnościami w tekstach komunikatów niemieckich i rosyjskich — można sobie wyrobić dokładną opinię o sytuacji na froncie wschodnim. Jest ona dla Niemiec nie tylko ciężka, ale wprost grożąca katastrofą całej armii zmasowanej na olbrzymim froncie, od Zatoki Botnickiej aż po Morze Czarne.

W niektórych komentarzach dotyczących operacji na Wschodnim froncie przeprowadzano analogię po między zimowymi walkami a sytuacją obecną w 1942 roku. Jednakowoż podobieństwo tych operacyi jest tylko częściowo zgodne z ogólnym planem rosyjskim, którego kontury coraz to wyraźniej zaczynają się rysować. Uderzenia sowieckie nie są, jak to sądzono we wstępnej fazie walki, operacjami wyłącznie lokalnymi. Jest to akcja przeprowadzana na ogromnych odcinkach frontu od Wielkich Łuków aż po Rostów. Polega ona na bardzo ścisłym dostosowaniu taktyki dowództwa rosyjskiego do warunków terenowych i klimatycznych. Rosjanie uderzają małymi siłami, operując elitą oddziałów zmotoryzowanych. Linia frontu niemieckiego nie przypomina bynajmniej frontu z 1915 roku, od Kanału la Manche aż po Alpy. Front niemiecki posiada luki, które zmotoryzowanym kolumnom rosyjskim służą za bramy wypadowe na tyły wojsk niemieckich. Rosjanie zajmują w dalekich wypadach, przeprowadzanych niezwykle starannie zarówno pod względem strategicznym jak i taktycznym — bardzo ważne węzły drogowe i kolejowe, odcinając w ten sposób ogromne masy wojsk przeciwnika od dowozu żywności, amunicji i benzyny. Wytwarza się paradoksalna sytuacja polegająca na wzajemnym odcinaniu się od linii etapowej i niszczeniu tych linii. Sytuacja ta jest jednakowoż bezwzględnie groźniejsza dla Niemców, aniżeli dla Rosjan. Raz dlatego, że jak wspomnieliśmy sztab rosyjski operuje tu względnie małymi siłami, a podrugie oddziały te przeprowadzają swą akcję stosunkowo niedaleko od głównych podstaw operacji. Całe odcinki frontu niemieckiego, atakowane bezustannie od linii czołowej, znalazły się w ten sposób w kleszczach wojsk sowieckich.

Komentarze niemieckie uspakajają społeczeństwo, że podobna sytuacja wytworzyła się w przeszłym roku pod Staraja Russa — i sytuację tę zdołano opanować. Argument ten nie jest przekonywujący. W zimie pod Staraja Russa, były okrążone jedynie trzy dywizje, które przebiły się przez bardzo cienką rosyjską zaporę. Obecnie podobnych sytuacji jak pod Staraja Russa mamy kilka — z tą różnicą, że dowództwo sowieckie przemyślało do najdrobniejszych szczegółów nowy system walki. Niemcy oświadczają, że 80 tysięcy ich żołnierzy, otoczonych pod Stalingradem otrzymuje niezbędne produkty żywnościowe drogą powietrzną. Jest to właśnie to, o co chodziło dowództwu sowieckiemu: Niemcy zużywają w ogromnym stopniu swój sprzęt lotniczy i etapowe środki transportów polowych. Przy wydłużonych liniach etapów, organizowanie stacji przeładunkowych, jest zarówno uciążliwe jak i technicznie bardzo trudne. Mimo całej, napewno świetnej organizacji niemieckiej, zasilanie wschodniego frontu musi poważnie szwankować; konsekwencje tego stanu rzeczy zaciężą prędzej czy później na odporności zarówno fizycznej jak i moralnej wojsk niemieckich.

Dowództwo niemieckie popełniło w Rosji szereg bardzo poważnych błędów z których największym było niedocenienie zdolności strategicznych i taktycznych przeciwnika. Okazało się jeszcze raz, jak zawodne są wnioski wyciągane z pobieżnej tylko obserwacji i oparte bardzo często jedynie na własnych, pobożnych życzeniach. Jest niezaprzeczalnym faktem, że człowiek widzi to co widzieć pragnie. Ale pierwszym obowiązkiem Sztabu, godnego naprawdę tego miana, jest realne zdawanie sobie sprawy z istoty sytuacji. Niemcy nie zdobyli się na właściwą ocenę wszystkich możliwości, jakie stały do dyspozycji naczelnego dowództwa rosyjskiego. Za błędy wśród których lekceważenie przeciwnika grało nie ostatnią rolę — płaci dzisiaj armia niemiecka ogromnymi ofiarami.

Uderzenia rosyjskie nie przyniosą w tej fazie wojny, decydujących rozstrzygnięć, to jest całkowitego zniszczenia wojsk niemieckich na froncie wschodnim. Odwody niemieckie, które mogą być rzucone do akcji zdołają powstrzymać napór wojsk sowieckich chociażby na skróconej linii frontu — na Dźwinie i Dnieprze. Ale kampania zimowa w 1943 wyczerpie siły niemieckie do tego stponia, że o podjęciu nowej, na wielką skalę zakrojonej ofenzywy — nie będzie już mowy. Kto był na froncie w okresie zimowym, ten wie, z jakimi trudnościami połączone są prace nad budową nowych linii obronnych. W 1916 roku w lutym trzeba było na Wołyniu zakładać naboje dynamitowe, by rozsadzać zmarzłą skorupę ziemi. A wówczas mróz nie dochodził do -20 stopni. Nad Donem i pod Smoleńskiem temperatura oscyluje od 30 do 40 stopni. Przeszła zima kosztowała armię niemiecką 500 tysięcy ludzi w chorych, na zapalenia płuc i gruźlicę. Niemieckie straty wyłącznie z powodu chorób, uniemożliwiających powrót żołnierza do akcji—należy obliczać w ciągu tej zimy na 700 tysięcy ludzi. Jest to cyfra potworna, gdyż w wojnie nowoczesnej nie można stosować wzorów z 1914 — 1918 roku i łatać dziury w przerzedzonych szeregach frontowych — starym landszturmem. Podczas, gdy sprzymierzonym, a zwłaszcza wojskom anglo-saskim, przybywa z każdym dniem żołnierzy frontowych — Niemcom daje się odczuwać coraz większy ich brak. Zdjęcia fotograficzne z okupacji francuskiej, są najwymowniejszym tego przykładem. Na posterunkach w Vichy i w Marsylii widziało się garbatych niemieckich wartowników.

Pisze się dużo o zastosowaniu przez niemiecki sztab generalny systemu wyłącznej defenzywy. Gdyby tak było, Niemcy ułatwialiby tylko w ogromnej mierze akcję Sprzymierzonych. Na tak olbrzymich liniach wybrzeża i liniach frontu nie można się tylko bronić. Kto zapowiada, że będzie się tylko bronił— ten się nigdy nie obroni. Skoro raz inicjatywa w akcji bojowej przejdzie w ręce Sprzymierzonych — to los Niemiec zostanie przesądzony.

Odnosi się wrażenie, jakoby Niemcy zaczynali sobie zdawać sprawę z czekającej ich katastrofy. Dowodem tego jest wzmożona akcja emigracji niemieckiej, która z jednej strony próbuje alarmować świat niebezpieczeństwem rewolucji komunistycznej — a z drugiej pragnie przeprowadzać podział na Niemcy nazistowskie i "dobre Niemcy." Jest to robota, której należy się przeciwstawić z całą potęgą argumentów z najbliższej przeszłości. Hitler doszedł do władzy w sposób na wskroś legalny. Jego program polityki zagranicznej akceptowali w Potsdamie, w maju 1933 i socjaliści i centrowcy. W okresie pierwszych zwycięstw miał nazizm za sobą całe społeczeństwo niemieckie, upojone rabunkiem cudzych ziem i łatwymi sukcesami wojennymi. Podobnie w 1914 i 1915 roku miał Wilhelm II poparcie całego Reichstagu. Podział na "dobrych Europejczyków" i "tyranów" zaczyna się stosować tradycyjnie wówczas kiedy grunt usuwa się z pod nóg. Byliśmy w całym okresie wojny przeciwnikami taniego optymizmu. Potęgę niemiecką doceniamy w całej pełni i dzisiaj jeszcze. Nie mniej jednak, mnożą się oznaki, że Niemcy weszły w najbardziej dla siebie krytyczny okres wojenny.

W związku z niepowodzeniami Trzeciej Rzeszy na wszystkich frontach, zaczyna się coraz bardziej mówić o celach tego pokoju, który za cenę tak strasznych ofiar ma wywalczyć wolny świat W walce tej przoduje Wielka Brytania i Ameryka ale nie wolno

zapominać, że ostateczne zwycięstwo będzie dziełem wszystkich Narodów Sprzymierzonych, wśród których Polska trzyma ciągle pierwsze miejsce w ogromie ofiar i poświęceń. Pokój, który ma przynieść równowagę i bezpieczeństwo Europie i Światu — musi więc być dyktowany wspólną wolą i wspólnym interesem wszystkich państw sprzymierzonych. Inaczej będzie to nie stały pokój, ale tylko chwilowe zawieszenie broni i wstęp do nowej tragedii, równoznacznej z końcem wielkiej kultury europejskiej. Zarysy nowej, wolnej Europy muszą być wytknięte jasno i uczciwie: mieliśmy dosyć przykładów stwierdzających w jak straszny sposób pomściły się wszystkie łatwizny, egoizmy i neutralności dyplomatyczne z okresu przedwojennego i wojennego. Nowoczesna historia nie zna izolowanych państw i narodów. Wszystkie interesy, czy to nad Tamizą czy nad Sekwaną lub nad Wisłą — łączą się i zazębiają wzajemnie. Tak samo łączą się wszystkie niesprawiedliwości, wynikłe z dążenia, do chwilowego zażegnania osobistego ryzyka. Niesprawiedliwość popełniona w jakiejkolwiek cześci Europy pomściłaby się prędzej czy później w straszny sposób w Brytanii i w Ameryce. Interesy całego globu sprowadzają się coraz to bardziej do wspólnego mianownika. Przekreślenie lub tylko niedopatrzenie tej prawdy pomściłoby się strasznie na losach całego świata.

W związku z akcją brytyjską i amerykańską na Morzu Śródziemnym coraz to większą uwagę zwraca się na Hiszpanię. O polityce generała Franco mówi się, iż jest ona " zagadkowa " i wahająca się między wpływami osi a sympatiami dla Wielkiej Brytanii. W gruncie rzeczy sytuacja na Półwyspie Iberyjskim nie jest zupełnie skomplikowana. O żadnych sympatiach dla państw demokratycznych w obozie gen. Franco mowy być nie może. Gen. Franco i jego klika osiągnęli władzę przy pomocy niemieckiej, mimo oporu olbrzymiej większości własnego społeczeństwa. Gen. Franco wie dobrze, że zdobycie zarówno Madrytu jak i Barcelony zawdzięcza wyłącznie niemieckim Heinklom i czołgom włoskim. Dlatego też wszystkie fabryki w Katalonii i Andaluzji muszą pracować pełną parą dla Niemiec. Sympatie proniemieckie w grupie rządzącej są więc powszechne — i różnice, wpływające na poszczególne fazy polityki zagranicznej oficjalnej Hiszpanii, są tylko taktyczne. Kierunek radykalny w tej polityce reprezentuje Serano Sunner, były minister spraw zagranicznych. Wychodzi on z założenia, że klęska Niemiec pociągnie automatycznie zawalenie się całej dyktatury gen. Franco. Oswobodziciele z pod znaku Falangi zostaną po prostu wyrżnięci i wywieszani na latarniach. Wobec tego, bez względu na ciężką sytuację Niemiec, należy się z nimi związać na śmierć i życie występując czynnie po stronie Osi, przeciwko Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym.

Druga teza, pochodząca z kół stojących bezpośrednio przy osobie gen. Franco, była bardziej umiarkowana.

— Nie ulega wątpliwości — mówiono — że zwycięstwo państw demokratycznych osłabi naszą pozycję w Hiszpanii. Ale, jeżeli przyłączymy się otwarcie do Niemiec to nie jest wykluczone, że w Hiszpanii wybuchnie rewolucja i bunt w dużej części armii. Przyspieszanie tych ruchów rewolucyjnych nie może leżeć ani w naszym ani w niemieckim interesie. Możliwe zresztą, że nawet w razie zwycięstwa W. Brytanii, groźny konflikt wewnętrzny odwlecze się, jeżeli z chwilą zawarcia pokoju będziemy mogli się powołać na zachowanie neutralności. Klęska Niemiec wydaje się być pewna, ale właśnie dlatego mimo całych sympatii do Berlina, nie należy się z nim oficjalnie łączyć. W Londynie zdają sobie sprawę, że nasza gra jest fałszywa — ale można żywić nadzieję, że po wojnie W. Brytania będzie miała na głowie ważniejsze sprawy, aniżeli hiszpańska . . .

Ta ostatnia teza zwyciężyła, Serano Sunner podał się do dymisji i rząd gen. Franco lawiruje, zgłaszając jednak raz poraz jakieś pretensje do Tangeru czy nawet do całego Maroka. Nie są to jednak w tej chwili sprawy poważne. Zasadniczą kwestią jest zagadnienie, czy Niemcy będą chciały atakować Północną Afrykę poprzez Hiszpanię, czy też cała ich uwaga skupi się na Wschodzie. Z rozmaitych względów to ostatnie przypuszczenie wydaje się bliższe realizacji. Mimo poważnych niepowodzeń niemieckich jesteśmy ciągle jeszcze zdania, że Niemcy będą się starały mimo ogromnych ofiar, zachować jednakże inicjatywę w działaniach strategicznych. Opowiadania Goebbelesa o 30 letniej wojnie i walce na przetrwanie są oczywiście zwyczajnym trickiem propagandowym. Wypadki na wschodnim froncie dowodzą, że powodzenie lub niepowodzenie planu defenzywy zależne jest nie tylko od własnej woli, ale również od akcji przeciwnika.

W Afryce Północnej kończy się okres tego chaosu politycznego jaki wywołany był akcją propagandy piąto — kolumnowej oraz intrygami popleczników Lavala. Konsolidacja francuska w Północnej Afryce jest rzeczą konieczną i pilną ze względu na operacje w Tunisie. Opanowanie basenu Morza Śródziemnego jest wstępem do działań, mających na celu podcięcie osi od południa. Będzie to początkiem końca hegemonii Niemiec na całym kontynencie europejskim.

T. K.

W IMIĘ PRAWDY

W numerze Robotnika z dnia 15 listopada br. znajduje się następujące twierdzenie: " W roku 1926 masy robotnicze poparły przewrót majowy Józefa Piłsudskiego, a strajk kolejarzy rozstrzygnął o jego zwycięstwie. Przewrót skierowany był bowiem przeciwko reakcyjnemu rządowi, wyłonionemu przez sfery, które otwarcie zapowiadały faszyzm w Polsce."

Jako były członek trzech ostatnich sprzed przewrotu majowego gabinetów uważam za swój obowiązek podać do publicznej wiadomości istotny przebieg ówczesnych wypadków, w których świetle opinja nasza będzie mogła należycie ocenić powyższe uzasadnienie udziału " mas robotniczych " w zbrojnym zamachu Piłsudskiego oskarżeniem o reakcyjność rządu Wincentego Witosa.

* * *

Jeszcze za gabinetu Władysława Grabskiego, gdy ministrem wojny był generał Sikorski, zjawił się u mnie poseł Polakiewicz — jak mi w 12 lat potym powiedział za aprobatą Marszałka — z zapytaniem, jak rząd zamierza załatwić sprawę Piłsudskiego. Odpowiedziałem, że Marszałek Piłsudski sam się usunął ze stanowiska Szefa Sztabu, gdy Wincenty Witos utworzył w 1923 roku Rząd czysto polskiej parlamentarnej większości i moim zdaniem tylko wtedy powstała by dla rządu sprawa Piłsudskiego, gdyby zwrócił się on do premiera czy ministra wojny z propozycją swego powrotu do czynnej służby w armii. Wkrótce potym grupa kilkuset oficerów udała się manifestacyjnie do Sulejówka, gdzie generał Dreszer zapewnił Marszałka Piłsudskiego, iż szable zebranych są do jego dyspozycji. Była to jawna zapowiedź wojskowego rokoszu. Bo jasnym dla wszystkich było, że nie przeciwko wrogowi zewnętrznemu dawano do dyspozycji szable frondującemu Marszałkowi, zamiast ministrowi wojny, czy Prezydentowi Rzeczypospolitej. To też generał Sikorski powziął natychmiast szereg zarządzeń dla zabezpieczenia państwa przed wojną domową. Niestety Władysław Grabski nie będąc w stanie zapobiec spadkowi kursu złotego podał się z całym gabinetem do dymisji. Skorzystał z tego Marszałek Piłsudski by zjawić się u Prezydenta Wojciechowskiego z wymierzonymi przeciwko Sejmowi i rządom parlamentarnym pogróżkami oraz żądaniem,

by w nowym gabinecie ministrem wojny był tylko jeden z paru wymienionych przezeń, godnych jego zaufania generałów. Gdy zaś Prezydent Wojciechowski stanowczo oświadczył że powierzy utworzenie nowej Rady Ministrów premierowi mającemu za sobą stanowczą większość polskich klubów sejmowych — Piłsudski głośno zawołał opuszczając Belweder: "Ja tę gromnicę zdmuchnę."

Narazie zapobiegło zamachowi wojskowemu szybkie utworzenie się rządu koalicyjnego, złożonego z przedstawicieli wszystkich stronnictw od P.P.S. po Związek Ludowo-Narodowy. Gdy Prezydent Wojciechowski zaproponował mi utworzenie rządu udałem się natychmiat do posła Barlickiego, mającego od P.P.S. mandat do odnośnych rokowań, z zapytaniem, na jakiego by się jego partia zgodziła premiera gabinetu zespalającego cały Sejm w pracy dla przezwyciężenia kryzysu finansowego i zapobieżenia zamachowym u części oficerów tendencjom. Po stosunkowo niedługiej wymianie zdań zaproponowaliśmy Prezydentowi Rzeczypospolitej powierzenie utworzenia parlamentarnego rządu ministrowi spraw zagranicznych w poprzednim gabinecie Aleksandrowi Skrzyńskiemu.

Propozycja nasza była trafna. Zręczny dyplomata hrabia Skrzyński sformował w ciągu dnia jednego gabinet — który już po paru miesiącach potrafił przywrócić silnie zachwianą spadkiem do połowy kursu złotego równowagę budżetową, redukując budżet państwowy z 2 miliardów na 1,300,000,000 bez zmniejszenia wydatków rzeczowych, a tylko przez duże oszczędności w wypadkach personalnych. I co jeszcze ważniejsze zatrzymany został skutecznie stały poprzednio wzrost drożyzny, oraz deficyt bilansu handlowego. Na przełomie 1925 i 1926 roku mieliśmy już dużą przewyżkę wywozu nad przywozem.

Nie odrazu jednak został mianowany minister wojny. Znaczna większość skoalizowanych stronnictw domagała się pozostawienia nadal generałowi Sikorskiemu teki tego resortu. Ale w najbliższym otoczeniu Prezydenta byli — jak się potym okazało konspiratorzy pomagający Marsz. Piłsudskiemu w jego przygotowaniach zamachu. Wmówili oni w Prezydenta, że to właśnie gen. Sikorski szykował usunięcie go od władzy. Gdym nalegał na nominację gen. Sikorskiego — odpowiedział mi on, że woli sam zrezygnować z prezydentury, niż być z niej przemocą usunięty. Ci sami zresztą ludzie pół roku wcześniej informowali prezydenta Wojciechowskiego, że agituje za ustąpieniem jego Dmowski. Umiano zręcznie odwracać uwagę od rzeczywistych knowań zamachowych, oskarżając o nie innych. Musieliśmy odstąpić od kandydatury gen. Silkorskiego na ministra wojny. Ale nie chcieliśmy się jeszcze zgodzić na powierzenie tej teki kandydatowi Piłsudskiego. Gdy jednak premier pokazał nam list gen. Rozwadowskiego, donoszący, że zdaniem jego i szeregu innych wybitnych generałów w danej sytuacji najodpowiedniejszym ministrem spraw wojskowych będzie gen. Żeligowski — stronnictwa zgodziły się na tą nominację.

Z ramienia P.P.S. wszedł do gabinetu Skrzyńskiego najpierw Jędrzej Moraczewski. Póki wpływy skarbowe nie wystarczały nawet na wypłatę zmniejszonych już znacznie poborów pracowników państwowych i utrzymanie armii — współpracował on zgodnie z resztą ministrów. Organizatorzy zamachu rozumieli, że nie opłaca się zdobywać siłą steru władzy, gdy skarb państwa jest pusty. Ale gdy poprawiła się sytuacja finansowa, zaczął on gwałtownie domagać się inflacji na roboty publiczne, zgoła się z tym nie licząc, że dopiero co z trudem ustabilizowany kurs złotego, znów się w takim razie załamie. Ale dawało mu to doskonały pretekst dla zerwania koalicji wobec rzekomej niechęci reszty stronnictw do dania pracy i chleba bezrobotnym.

Uratował jednak istnienie przez szereg jeszcze miesięcy rządu parlamentarnego Barlicki, który zastąpił w gabinecie Skrzyńskiego występującego zeń Moraczewskiego. Barlicki, wraz z Libermanem byli stanowczymi przeciwnikami zbrojnego zamachu. To też później obaj znaleźli się w Brześciu. W kwietniu jednak 1926 r. pozyskano i Daszyńskiego dla koncepcji rozbicia koalicyjnego rządu. Opierał się temu nadal Barlicki i zwrócił się do mnie, nim uzyskał zgodę Związku Ludowo Narodowego, Piasta i Chrześcijańskiej Demokracji na ofiarowanie Piłsudskiemu stanowiska Naczelnego Inspektora Armii — a on utrzyma P.P.S. w gabinecie Skrzyńskiego. Insynuowano parokrotnie z kilku stron, jakobym był podówczas w Sulejówku, czy też przez jakiegoś powiernika porozumiewał się z Piłsudskim. Były to wierutne kłamstwa. Ale istotnie starałem się pozyskać i Dmowskiego i Głąbińskiego dla projektu Barlickiego. Również na konferencji, w której wzięli udział prezesi stronnictw: Głąbiński, Witos, Chaciński oraz należący do odnośnych stronnictw ministrowie wskazywałem, że jeśli dla utrzymania P.P.S. w koalicji konieczne jest zaspokojenie ambicji Piłsudskiego — należy to uczynić, — i zdanie moje większość podzieliła. Ale tymczasem zapadła już była w kierownictwie P.P.S. decyzja wystąpienia z rządu koalicyjnego przed 1 maja. Tak też się stało. Gabinet Skrzyńskiego rozporządzał mimo to jeszcze dostateczną w sejmie większością. Skrzyński jednak, orientując się, że nic już teraz nie powstrzyma Piłsudskiego od uplanowanego przezeń zamachu, gdy wyjście P.P.S. z parlamentarnego rządu zapewniło mu pomoc socjalistycznych kolejarzy — a nie czując się na siłach do podjęcia z nim walki — wkrótce potem podał się do dymisji.

Prezydent Wojciechowski zaproponował nasamprzód Władysławowi Grabskiemu utworzenie nowego rządu. Władysław uzależnił swą decyzję od rozmowy z Piłsudskim. Odbyła się ona w obecności Prezydenta Wojciechowskiego. Brat mój zaproponował Piłsudskiemu do wyboru: tekę ministra spraw wojskowych albo naczelny inspektorat armii. Piłsudski, zamiast dać pozytywną odpowiedź napadł brutalnie na Władysława za to, że ten przyznawał gen. Sikorskiemu, jako ministrowi wojny, wszelkie, jakich zażądał dla armii kredyty. Jasne było, że Piłsudski nie pójdzie już na żaden kompromis, gdyż postanowił zdobyć orężną siłą pełnię władzy. Po tej rozmowie przybył do mnie Władysław Grabski, by mi powiedzieć, że rząd fachowy, jaki mógłby on zorganizować, nie będzie miał koniecznego dla przeciwstawienia się wojskowemu rokoszowi posłuchu mas ludowych, że więc trzeba pośpiesznie tworzyć gabinet parlamentarny i to z Witosem na czele.

Witos zażądał 24 godzin dla namysłu. A po namyśle zgodził się jeszcze jeden raz więcej ratować byt państwa. Bo wiedział on dobrze, że rządy dyktatorskie, wcześniej czy później zaprowadzą Polskę na brzeg przepaści. Powołał on do swego gabinetu niemal tych samych ministrów, którzy byli w gabinecie Skrzyńskiego. Przyszedł tylko na miejsce gen. Żeligowskiego — gen. Malczewski, a na miejsce bezpartyjnego ministra spraw wewnętrznych, obecnego Prezydenta Raczkiewicza, członek Chrześcijańskiej Demokracji, wybitny prawnik Smulski.

Jedyna poważna różnica między gabinetem Skrzyńskiego, do którego należeli przedstawiciele P.P.S. przez przeszło pół roku, a gabinetem Witosa, w zbrojnej przeciwko któremu walce wzięła P.P.S. udział — była ta, że na czele rządu zamiast konserwatysty, którego we własnym obozie nazywano "arcyhrabią" — stanął wódz ludowców, chłop z Wierzchosławic.

Ale też właśnie dlatego przyspieszono wybuch zamachu — bo w tydzień później nie byłby się już udał.

Ruszyły na stolicę zbuntowane pułki, wyprowadzili działacze P.P.S. masy robotnicze na ulice Warszawy, zanim jeszcze mógł Witos przedłożyć Sejmowi program swego rządu.

Stanisław Grabski.

Published by "JUTRO POLSKI," 302 Regent Street, W.1. Korespondencja pod adresem: "Jutro Polski," 302 Regent Street, W.1.
Printed by Geo. Barber & Son Ltd., 23-25 Furnival Street, London, E.C.4.